



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odroczeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Ziela Nr. 23.

Administracja otwarta, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w cawartki, płatki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rekopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pisem periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Pacierz Europy. — Tydzień polityczny. — *Powiedź:* Młode wspomnienie. — *Balania naukowe:* Prawa rozwoju społecznego II. p. Ad. J. Cho. — *Literatura i sztuka:* Jan Lam IV. — Dla ludu p. Henryka Biegeleisena. — *Literatura polska:* Śluchaczny czyn mieszczan z Mrzyglodu p. Z. — Konkurs tygodnika Ilustrowanego p. J. — *Francji p. P.* — *Literatura czeska:* Wychyłki Jarosław. — *Madрид rabinu p. Justym Belikisa Gajlera.* — *Reflektom:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — *Na widokokrą p. Nieborskiego.* — *Cadze głosy.* — *Kronika białca.* — *Odpowiedzi redakcyi.* — *Ogłoszenia.*

POLITYKA.

PACIERZ EUROPY.

Do jakiego stopnia Niemcy ciągną swoim wpływem na sprawach politycznych, albo raczej — do jakiego stopnia Bismarck rządzi Europą, przekonywają ostatnie wypadki bułgarskie. W ciągu kilku dni dokonali się dwukrotny przewrót, zaczepiający lub naruszający interesy rozmaitych państw — i w Europie zapanowała taka cisza, przerywana tylko bezładnym gwarem gazetiarstwa, jak gdyby nikt nie śmiał przemówić, zanim Jowisz berliński się odezwie. Owa cisza dyplomatyczna okrywa niepewność i twógę, brak odwagi do samodzielnych wystąpień, który w przybrzeż chwili gotów jedynie zasłonić się „dobrą miną na złą grę.” Toż samo wydatnia wrzawa dzienników, która dostarcza nam bardzo charakterystycznego materiału.

Wierzmy hiszpanom, zajętem „pierwszymi trzewikami” swego króla, lub szwedom, pilnującym własnego domu, od biedy wierzmy włochom i francuzom, że rewolucja bułgarska „nie dotyka sfery ich interesów,” ale co rzec o anglikach, którzy z udaną objętością powtarzają to zapewnienie? Co powiedzieć o Austrii, która również wypiera się wazelkiego zakłopotania? Pomijamy naturalnie Turcję, oddawna już sparaliżowaną, pomijamy Niemcy, mogące klamać słowem, gdy potężnie działają, czynem, czy ta ogólna abdykacja nie świadczy, że wasale czekają z Berlina wskazówki, jakie są w danej chwili granice „sfery ich interesów?” Dopiero gdy Bismarck pozwoli Anglii gniewać się, usna ona, że ma do tego prawo. „Europa” polityczna jest pustym dźwiękiem, złudzeniem, pamiątką historyczną.

Szczerość, są nadto szczerze wypowiedzi się tylko prasa rosyjska. „Finita la comedia (?)” — woła *Now. Wremia*. Polsko-niemiecki awanturnik strącony został z tronu jedynostylu postanowieniem wszystkich stronniów podług oszukawego narodu. Skutkiem zamknięcia w Sofii telegrafu dla wszelkich depeš dziennik petereburski nie mógł wiedzieć, że owa „jedynostylność” była bardzo maluczką, że ją podrobiono przez pomieszczenie w składzie „rządu tymczasowego” nazwisk ludzi, którzy z buntem nie mieli nic wspólnego, i że trzeba będzie jeszcze „zająć się dalszym losem pruskiego porucznika,” bo szybko wrócił do kraju. Inne gazety również rzucają kamieniami za „władzę na wygnaniu,” a wszystkie dochodzą do wniosku, że na tronie bułgarskim zasiąść może tylko albo rosyjanin, albo przyjaciel Rosyi, że „Battenberg jest niezem i tej chwili można już doskonale o nim zapomniać,” że wreszcie sprawy przewrotu powinny swojemu „legalnem postępowaniu” usunąć trudności załatwienia sprawy pokojowo.

Pokój! Takie hasło dotąd nieodwołane wyszło z Berlina i bądź beznamiętnie, bądź przebiegle, bądź wreszcie trwałowie jest ciągle podawane z ust do ust. Czy ono wszakże może być na długo naczelnym przykazaniem polityki europejskiej? Inne mi słowy: czy te rany, na jakie cierpi świat starcy, zagonią się bez operacyi i wypalenia? Nikt bardziej od nas nie czuje okropności i sromoty krwawych wojen, nikt moeniej nie chceby, ażeby czerwone ich płamy nie opryskiwały kart historyi, ale jednocześnie wierzmy, że to, co najężej zadziarsnęł, miecz tylko rozwiąże, a raczej rozciąć może. Jeżeli nawet w tych życzeniach pokoju odzywają się głosy szczere, to są one blagannymi chorego, który wie, że nieuniknie operacyi, ale pragnąłby ją przynajmniej odłożyć. *Przewa-*

Jak to już dawniej zaznaczyliśmy, za pomocą kwartalnych dodatków do *Prawdy* staraliśmy się zaopatrzyć naszych abonentów w dzieła naukowe, które by służyły za podręczniki do poznania różnych działów wiedzy. Wydałismy dotąd *Główne prądy literatury XIX w. J. Brandesa*, *Ekonomię polityczną* — pracę zbiorową słynnych badaczy niemieckich, wreszcie *Logikę J. Liarda*; z kolei teraz otworzymy dziedzinę socjologii. Zanim nakładem naszym wyjdzie genialna książka Morgana (*Pierwotne społeczeństwo*), od bieżącego kwartału rozpoczniemy w dodatku kwartalnym druk cennego dzieła Espinasa *Spoczeństwo zwierzęce*, w przekładzie J. K. Potockiego, gdzie mieści się historyczny przegląd główniejszych teoryj socjologicznych. Skoro czytelnik napróżdż pozna ten obraz poglądów, później — ustrój życia zbiorowego zwierząt, następnie — organizację ludów pierwotnych, najgrunatowniej i bez trudu zrozumie stopniowy rozwój wiązań i stosunków społecznych oraz ich postać obecną w cywilizacyi. Praca Espinasza, obok umiejętnego wykładu, zaleca się wdziękiem i jasnością formy, oraz doбором wymownych a ciekawych faktów i przykładów.

Z powodu nadchodzącego nowego kwartału prosimy szan. abonentów o wcześnie odnowienie przedpłaty.

Bułgarii, w której jakoby panuje strasna anarchia. Tymczasem zdaje się, że rząd rosyjski zdania tego nie podziela. Okólnik p. Giersa, który ogłosił pisma niemieckie, jakkolwiek prawdopodobnie podrobiony, wnieśli wyraża zasady polityki rosyjskiej, twierdzi on mianowicie, że rząd cesarski nie uświeci swoją wagą działań spiskowych i wogóle wszelkich środków rewolucyjnych.

Wobec wypadków sensacyjnych na półwyspie bałkańskim, wzywając sprawę polityczną zeszły na plan drugi, nikt się nie zajmuje nimi, nawet dzienniki poświęcają im zaledwie kilkunawersowe wzmianki. Z Francji tylko przychodzi pogłoska doświadczenia, jakoby p. Grevy z powodu nadzwyczajnego zdrowia postanowił złożyć władze i stara się zapewnić następstwo po sobie Freycinetowi. Trudno wszakże temu wierzyć, Grevy bowiem właściwie nie miesza się wcale do rządów, może więc przy najbardziej słabym zdrowiu piastować swój urząd, nie ma zaś żadnych innych powodów dla zrezygnacji ze stanowiska.

W parlamencie angielskim toczą się rozprawy nad adresem do królowej. Z ciekawości oczekiwało głoszenia nad poprawką, wniesioną przez Parnella i żądającą przyznania Irlandji samorządu. Okazało się, że Hartington i Chamberlain oraz ich zwolennicy głosowali wraz z torysami, wskutek czego poprawka Parnella została odrzuconą.

Irlandzcy urzędnicy wielki kongres w Chicago. Byli tam właściwie dwa zgromadzenia: home-rulerów i nieprzejednanych; polityka dotychczasowa posłów irlandzkich, pomimo opozycji żywiołów skrajnych, otrzymała uznanie.

W Londynie odbył się wielki meeting ludowy, na którym uchwalono rezolucję, żądającą uwolnienia aresztowanego socjalisty Williamsa. Zgromadzone tłumy zachowywały się spokojnie.

BADANIA NAUKOWE.

PRAWA ROZWOJU SPOŁECZNEGO.

II.

Zdaniem Hertzki dwa tylko źródła dochodów podlegają nadzyciom: zysk przed-

siębiorcy i renta gruntowa. Czyste odsetki od kapitału, to jest należność za użyczenie powstałego z zaoszczędzonych wytworów pracy, o ile pozostają w granicach podaży i popytu, są niezbędnym warunkiem wszelkiej swobodnej kapitalizacji. Nie mierzą się one podług różnicy pomiędzy płacą robotniczą a dochodem z pracy, lecz podobnie, jak sama płaca, według kosztów reprodukcji pracy na wytworzenie kapitału spotrzebowanego.

Reforma socyalna, dążąca do urzeczywistnienia zasady sprawiedliwości gospodarczej, nie nie zmienić i zmienić nie może ani i istoty tych odsetków, ani też bezpośrednio z ich wymiaru. Nawet w wypadku, gdy pracujący dojdzie do zachowania nieuszczerpnego dochodu ze swojej produkcji, za użytkowanie z narzędzi pracy będzie musiał zapłacić tyle, ile potrzeba na utrzymywanie ich w stanie dobrego i odnawiania, mianowicie tyle, aby w każdej chwili znalazła się dostateczna liczba ludzi, którzy, ze względu na wynikające stąd korzyści, będą woleli kapitalizować części wpływów swoich, aniżeli spożywać wszystkie.

Zysk przedsiębiorcy natomiast wyobraża wprost przewyżkę dochodu z pracy po nad płacę robotniczą. Ekonomicznie uprawnienie tego zysku mieści się wyłącznie w tem, że praca swobodna niedołężna jest do zorganizowania wytwórczości. Konkurencja pomiędzy przedsiębiorcami nie może sprowadzić wyrównania pomiędzy zyskiem, a płacą, gdyż przy wysokim stopniu produkcji może podaż sił roboczych stała się nieproporcjonalnie przewyższa wszelkie popyty możliwości. „Społeczeństwo nowoczesne — powiada autor, bliżej uzasadniająco ten pogląd — właśnie dlatego, że odbiera masom ogólną sposobność owoców ich pracy, nigdy też nie jest w stanie przy produkcji w całości zatrudnić tych mas; a mocy tego samego urządzenia, które przeważną większość skazuje na niedostatek, zmusza ono również mnóstwo ludzi do bezwarunkowej lub względnej tylko bezczynności. Pracodawcy przeto zawsze znajdują więcej poszukujących pracy, aniżeli kiedykolwiek potrzebować mogą, a jeśli pomimo to zmuszeni są czasowo podwyższać płace, czynią to dlatego jedynie, aby przypisać przypływy, aby przy przewyższeniu jakichś przeszkód miejscowej lub osobistej natury,

słowem niejako dla szybszego otwarcia upustów danego zbiornika, aniżeli by tonastąpić mogło w zwykłej kolei rzeczy wobec nieodłącznej od wszelkich przedmiotów i stosunków tendencji wycozkującej. Wszystko to atoli prawie wcale nie dotyczy pracy pracodawcy; zysk ten nie może wprawdzie długo utrzymać się na wysokości przechożądzącej stan normalny, ale zmniejszenie jego dokonują się nie drogą podwyższenia płac, lecz drogą ograniczenia ceny produktu. Konkurencja więc ma za następstwo nie podniesienie zarobków robotniczych, lecz spadek cen. Jakkolwiek zaś o tym ostatnim utrzymują, że wychodzi na korzyść mas, jednak jest to o tyle nieprawdziwem, o ile spadok ten prowadzi do zmniejszenia cen, a nawet, gdyby było prawdziwem, stanowiłoby dowód wprost przeciwny postawionemu twierdzeniu, mianowicie, że współzawodnictwo nie zapewnia robotnikowi udziału w zyskach przedsiębiorcy, lecz na odwrót — pozwala mu korzystać z jego strata.

Oświadczywszy tak kategorycznie, że pomiędzy zyskiem przedsiębiorcy, a płacą robotniczą ciągle panuje dysharmonia, autor stawia sobie pytanie: jaki rzeczywisty pomiędzy tym dwójgim zachodzi stosunek? Zagadnienie to rozwiązuje za pomocą cyfr, które zebrac mu się udało, pomimo niechęci producentów wogóle do udzielania tego rodzaju szczegółów. Ze sprawozdań 35 fabryk wyrobów najróżnorodniejszych, jakie przeglądał, a obejmujących ogółem 394 lat eksploatacyjnych, okazuje się, że fabryki owe w pomienionym okresie czasu miały czystego zysku 57½ miliona guldenów, które po potrąceniu 95 procentów za kapitały zakładowe i obrotowe, redukują się do 28,2 milionów guldenów. Ze zaś w tym samym czasie te same fabryki tytułem płac wydatkowały 11,8 mil. guldenów — zysk przedsiębiorcy przeto do płacy robotniczej się jak, jak 2:1. Wszelkich lat eksploatacyjnych, w których zysk przedsiębiorców wynosił mniej, aniżeli ogólna suma płac, było razem 92; natomiast w 150 latach zysk ten przewyższał owe płace od 1—4 razy, w 82 — od 3—5 razy, a w 17 znacznie więcej, niż 5 razy. Bezpośredniej zależności sum, w postaci płacy wydatkowej, od zysków przedsiębiorcy, autor nie dostrzegł nigdzie. Ani fabryki lepiej procentujące nie płaciły więcej, ani też płaca ro-

plynęli nad wiozcomów w górę rzeki. Dopiero najazd rano wyładowali w Roni na granicy rosyjskiej. Zjawił się pułkownik, któremu powierzono kaiser. Odmówił on mu swobody, tłumacząc się potrzebą zasiągnięcia instrukcji. Nadszedł wrzeczcie telegram z Petersburga, pozwalający Aleksandrowi przejechać przez Lwów lub Warszawę. Wybrał Lwów i osobnym pościągą, w towarzystwie straży rosyjskiej przybył do Bender, a w sobotę (28) do Lwowa.

W drodze dopiero dowiedział się o dalszym ciągu wypadków w Sofii. O godzinie 5-tej metropolita odprawił dziękczynne nabożeństwo i ogłosił zebrany, że „Bóg uwolnił naród od kaiser. Battenberg. Przed kościołem zabrzmiły salwy, które zbudziły resztę ludności. Wtedy tłum ludu poszedł przed konsulat rosyjski. Na balkonie, obok konsula ukazał się metropolita Klement i Cankow, za nimi Gruiow. Metropolita zaczął błogosławić lud, który padł na kolana i zaczął wnieść okrzyki na cześć Rosji.

Jednocześnie utworzył się rząd tymczasowy z Cankowem na czele i z udziałem kilku ministrów kaiser. którzy potem za protestowali przeciw nadużyciom ich nazwisk. Z wywołania owego zatrzymanego, a przeciwne rewolucji, szybko podniosły głowę i wytworzyły się aż dwa rządy tymczasowe, potępiające Cankowa: jeden z odcieniem sympatii dla Rosji — Karawelowa, a dru-

gi bezwzględnie oddany kaiseru — Stambolowa.

Aleksander, wyszedłszy z gorącej kąpieli, zamierzał pierwotnie wyjechać przez Wrocław do Darmstadt — do ojca. Kontrolerka jednak powstrzymała go od prostej rotjerady i napoiła otuchą. Do Lwowa, gdzie go zastało kilkanaście depezy i wezwań, przybył bez należytego ubrania, ale z nadzieją. Cankow i jego wspólnicy zostali uwieszeni, ludność oprzymiotniała, załogi wojskowe w twierdzach dochowały wierności, liczne deputacye nakłaniały swego władce do powrotu, rządy, mimo nieogody dwu sterników, spoczywały ostatecznie w rękach przyjaźniych. Wygnańcy kaiser jednak musiał zapytać o radę „Europę“, która go osadziła na tronie. Właśnie „Europa“ pojechała do Franksensbada odwiedzić rosyjskiego ministra spraw zagranicznych — stamtąd więc oczekiwał rozkazu. Odebrał dwa telegramy; co ono znaczyły, nie wiadomo, nie zagradzały mu wszakże drogi, skoro postanowił wrócić do Bułgarii.

We Lwowie zgutowano mu przyjęcie nie urzędowe, ale uroczyste. Tłumy ludności zgromadziły się przed dworcem, okrzykami bohaterów witały, obdarowywano kwintami. On smęczony, nie wolny jeszcze od śladów cierpienia, wyślykał do rózki ułdał się z bratem i przyjaciółmi do hotelu. Zaledwie odpocząwszy, ruszył w drogę i obecnie znajduje się na ziemi

bułgarskiej, gdzie z pewnością dostarczy swymi przegadami wiatku do dalszego ciągu powieści, którą ks. Biarmak zatytułował mu: „Mile wspomnienia.“

Jak dotąd, są one w rezultacie miłe. Najadł się młodzień strachu, ale go strawił i dziś znów ma nad sobą dobrą gwiazdę.

W Bułgarii konstytucja jest wachlarzem, na którym dyplomacja wypisła różne aforyzmy, ale który można równie rozłożyć dla ochłodzenia się, jak złożył w chwili chłodu i nie pozwolił na odczytywanie onych pięknych zdań. Ks. Aleksander już raz to zrobił — a zrobiłby ponownie dla ukreślenia głów buntowniczej hydrze, gdyby się nie bał o własną. Czy więc, odczaszawszy tron, wyrzecz z niego słowa miłosierdzia lub łagodnej kary, czy też ciśnie pierjony na spiskowców — sądzę trudno i on sam zapewne dotąd nie wie.

Bądź co bądź, że powieść p. t. „Mile wspomnienia“, w której on jest głównym bohaterem, jeszcze nie skończona — to nie ulega żadnej wątpliwości.

botnicza nie podnosi się w miarę wzrostu zysków przedsiębiorcy. Do podobnych też wyników doprowadza analiza rachunkowa w dziedzinie rolnictwa. W dolnej Austrii i Czechach dochód czysty z majątków ziemskich, przy łąkach łąkach — nie mówiąc naturalnie o nieruchomościach — waha się pomiędzy 100 a 200% płacy robotniczej, przy średnich — pomiędzy 200 a 400%.

Rentę gruntową okrośla Hertzka jako haracz, wymagany za pozwolenie użycia sił przyrodzonych, który wraz z rozwojem cywilizacji wciąż wzrasta i który, dzięki ruchowi cen, pozostających pod wpływem konkurencji, rozciąga się i do produkcji bezpośrednio wcale z ziemią niezwiązanych. Monopol naturalny pochłania w ten sposób różnicę pomiędzy praktycznym dochodem z pracy, a zarobkiem tych, którzy od posiadania bogactw przyrodzonych są wykluczeni, zarobkiem, złożonym z płacy robotniczej, procentu od kapitału i zysków przedsiębiorcy. Wiele obecnie wynosi pochłonięta przez rentę gruntową część dochodu ogólnego — dokładnie obliczyć niepodobna, głównie dla tego, że układano w celu oznaczenia wysokości podatku gruntowego rejestry dochodowe, z powodów bardzo łatwo zrozumiałych, dalekie są od prawdy. Podług rejestrów podatkowych austriackich dochód czysty z ziem w całym państwie ma wynosić około 400 milionów guldenów rocznie; w rzeczywistości przecież zdaje się, że dochód ten do osiągnięcia wysokości dwakroć wziętej tej cyfry i wraz z rentą od wartości ziem zajętej pod domy, fabryki, kopalnie itp. napawo ocenianym był może na 1,000 milionów guldenów. W przybliżeniu prawdopodobnie tyle również wynosi całkowity, tak zwany fundusz zarobkowy, owo pole życia i działania klas nieposiadających. Tym sposobem renta gruntowa w Austrii — gdzie ziemia wogóle wcale jeszcze do tak znacznej nie doszła wartości — pochłaniałaby więcej „alterum tantum“ dochodu ogromnej większości zaludnienia. A stosunek ten niewątpliwie coraz bardziej kształtuje się na korzyść renty gruntowej. Im większa jest liczba żyjących na ziemi i im wyższą władzę ich nad naturą, tem mniejszym stosunkowo jest udział w dobrach ziemskich każdego z pracowników, gdyż dostają oni bez zmiany tyle tylko, ile im potrzeba na utrzymanie ich bytu, gdyż przeważają wartości produkcyjne, ponad minimum kosztów istnienia po potrąceniu zysków przedsiębiorcy, dostaje się właścicielom gruntu.

Wyzekilujemy pracy, jak dowodzi dalej autor, z jednej strony przez zysk przedsiębiorcy, a z drugiej przez rentę gruntową, prowadzi do nadprodukcji, to jest do niemożności zatrudnienia całego rozporządzalnego zasobu sił i kapitału. Skoro produktywność doszła raz do stopnia, na którym zbylek klas posiadających i potrzeby kapitału w celu zyskania nowych środków wytworczosci, niezdolne są pochłaniać już produkty dochodu z pracy nad plusę robotniczą, trzymaną wciąż na najniższym szczeblu opędzenia potrzeb bytu, wtedy powstaje nieproporcjonalność pomiędzy wytworczoscią a spożyciem, wstępującą równomiernie z postępem w dziedzinie cywilizacji. Ponieważ niepodobna podnieść wytworczosci nad poziom spożycia — przeto część sił robotniczych skazana zostaje na bezczynność, a rozrost kapitału w zarodku stumieniu. Daje się to głównie drogą usuwania doskonałych narzędzi pracy i marnowania sił ludzkich w nieprodukcyjnym, drobnym przemysle. „Słyszysz sikarki,“ powiada autor, na brak zajęć i niepojętą sprzeczność pomiędzy needą a nadprodukcją, myślimy zwykle o tych tylko stosunkowo nielicznych jednostkach, które całkiem roboty są pozbawione i głód cierpić muszą dlatego właśnie, że istnieje nadmiar produkty robotniczej, podczas gdy zapominamy o nierównie znaczniejszej

szefi liczbie tych, których siły nad wyraz nieprodukcyjne wogętuja, w drobnym przemysle wiejskim i miejskim. Właśnie z powodu, że praca odpowiednio uzdolniona wytwarza dziesięć razy tyle, aniżeli potrzeba na życie, w społeczeństwie, które pracowników za produkty ich niezbędne tylko wynagradza utrzymaniem, przeważa ich większość a konieczności na polu wytworczosci nie może znaleźć miejsca.

Tylko przywrócenie równowagi pomiędzy produktywnością a spożyciem, to jest oddanie całkowitego dochodu z produkcji na użytek robotników, może polecić konieczne podobemu stanowi rzeczy, który gwałtownie wstrzymuje rozwój wytworczosci i bogactwa, a tem samem w wysokim stopniu wróg jest dla cywilizacji.

Ażby wyzwolić się z pol opieki klas posiadających, zdaniem autora, masy pracujące powinny zadbać sobie złozonego uorganizowania się w celu prowadzenia swobodnej, od dzisiejszych chłobadawców niezależnej, równouprawnionej produkcji. Do tego niezbędne jest przedwysięskiem moralnie i materialnie ich podniesienie. Pierwszym zaś i najważniejszym krokiem do tego podniesienia jest przede wszystkim ogólnie podwyższenie płac robotniczych, co nawet doskonale może nastąpić w obrębie istniejącego porządku społecznego. Podwyższenie to w takim razie dokonywałoby nie kosztem procentu od kapitału, zysku przedsiębiorcy lub renty gruntowej, ale sposobem spotęgowania produkcji. Im lepiej praca jest wynagradzana, im odpowiednio do tego spożycie szersze jest rozpościera, tem więcej sił robotniczych i kapitału może znaleźć zastosowanie; wyszysk zyskuje na rozciągłości to, co traci na natężeniu. A podwyższenie płac jest możliwem dlatego, że wysokość ich nie zależy od podaży i popytu — podaż pracy stała przeważa — ale ograniczoną zostaje przez najniższą skłkę potrzeb utrzymania (Existenzminimum), którą znów warunkują nie stosunki, panujące narynku, lecz czynniki moralne i etyczne, zwyczajowe stanowe i opinia publiczna.

Mówię w dalszym ciągu o wielkiem znaczeniu, w tej mierze opinii i władzy państwowej, której zdolne są wywodzić na pracodawców podwyższenie płac, bez wkraczania wprost w dobrowólne stosunek umowy pomiędzy nimi i robotnikami — Hertzka dodaje, „Gardzimy lichwiarzem, który korzysta z potrzeby pieniejętej dłużnika w celu wyciągnięcia zń ostatniego grosza, a wiele prawodawstw czynny tego rodzaju karze wprost jako przestępstwa. Tępy natomiast, którzy wyszyskają potrzebę pracy dla własnej korzyści, mienimy dobroczyńcami ludzkości, a jeśli uła się im wyzyskiwanie to na wielką przeprowadzić skalę, obajujemy ich dostojenstwami i zaszczytami. A jednak — lichwa pracy o wiele wstrętniejsza jest, a przynajmniej w skutkach zgubniejsza, aniżeli lichwa procentowa. Procentowiec poprzestaje na mieniu dłużnika i w ogólności nie karmi się ciałem i krwią ofiar swoich. Na jedną ofiarę, którą chwilowe lichwiarskie pieniejęnego zapędziła do grobu, złożyć można tysiące zameczonych, przedwczesnie w nędy zmarłych robotników, którzy przy niedostatecznem pożywieniu i niezdrowym mieszkaniem upadają pod ciężarem pracy nad siły. Przeciwno lichwiarzem pracy tedy niechaj również zwróci się opinia ogółu, niechaj w lepszym towarzystwie tak samo ich nie znosi, jak lichwiarszy pieniejęnych, a za lichwiarszą pierwszego rodzaju niech uważa każdego, kto pomimo powszechnie wiadomych, obfitych zysków z przedsiębiorstwa, robotnikom swym pozwala umierać z głodu...”

(D. n.)
Ad. J. Cohn.

Humorysto, jeżeli są poważni, bywają poważniejsi, niż ludzie, którzy śmieją się z rado. Podobnie, jeżeli mająja charakterystycznie dodatnie lub ujemne, nakładają farb jasnych lub ciemnych, ile ich życie nigdy nie gromadzi i nie łączy. Poziwoicie humorysty będzie uosobieniem wszystkich onót, lotr wiecieniem wszystkich występów, w potęgę możliwie najwyższej. Zdawałoby się na pozór, że między satyrą a melodramatem rozciąga się taki olbrzymi przedział, jaki zachodzi między przeciwnymi biegunami, że nawet przeskok z jednej sfery do drugiej jest niewykonalny. Tymczasem leżą one obok siebie, bo obie należą do pola — karykatury. Nikt mniej od humorysty nie ma poczucia prawdy — czyli, jak dziś mówimy — realizmu. Jego umysł pracuje ustawicznie w kierunku prosady, a o rzeczywistość dba załedwie tyle, aby ona w żłobielich miała podobieństwo tego, co on przedstawia w gościach. Gdyby chciał być wiarogodnym, nie byłby ani dowiejnym, ani zabawnym. Otóż wyobraźmy człowieka, który zniósł walkę ryceza średniowiecznego z wiatrakami, losy teologa niemieckiego, któremu dziecy w Afryce kazali wysiadywać jaja, lub wreszcie długą urzędę organizatorów powstania nad wartościę polityczną sucharów okragłych i kwadratowych — czy on, nastroszy się poważnie, może nawet odzyskać utraconą miarę i odrzucić swoje szkła powiększające? Bynajmniej. Pozostanie humorystą — tylko miewolnym i miewolnością, narysuję charakter tak okropnie zbrodniami lub idealnie pozoziwością, że również śmiać się musimy, jak z przerażających powieści gimnazistów.

Tadeusz Zamecki, wdowiec czterdziestoletni — „pozty wiata, widzący rzeczy, jakimi się — poznał i pokochał Helonę Podwalską, córkę bigotki, osiadłanej przez księży i matkę nieprawego dziecka, którego ojcem był piękny hultaj Alfred Zgorzelski. Jeszcze przed ślubem Zamecki dowiaduje się o tym tajemniczym związku i jego ukrytym na wsi owocu, ale spodziewa się, że przyszła zina zatrza ten błąd uczciwem życiem, przywiązaniem do męża i uczciami macierzyńskimi. Utaiwany bowiem swój szlachetny zamiar przed Heloną, odnajduje jej córkę i oddaje na wychowanie Karolowi Skryptowiczowi, oryginalowi szczególniejszemu artysty, który nie potrzebując pracować, ciężko śpi. Zamecka nie domyśla się całej tej wspaniałości i z początku jest werną żoną, podtrzymującą w gratach obowiązku przez sznuceń dla męża i wżgardę dla dawnego kolehanka, który niezmordowanie traci pienieję i dla zdobyicia ich fałszuje weksle. Pomalu wszakże, gdy Zgorzelski osiadł w sąsiedztwie na obłudownym majtaku, i gdy go Zamecki wpusł do swego domu, odradza się występny stosunek, polegający na okradaniu „starego“ da pukrycia „przejmionej łobuzery“ młodego. Helona zrobizszy jeden krok na tej drodze, musi zagnęwać wybuch skandalu innymi: do wspólki więc z Alfredem wystawia i podrabia weksle, rabując męża i w końcu nieowidzają za przawagę moralną. Gdy wreszcie odkrywa, że jego wychowanek jest jej dzieckiem, zamiast uczuć wdzięczność, uczuwa wściekły gniew i postanawia swego dobroczyńcę otrud. Plan nie udaje się, bo go w części paraliżuje spowodowana wreszcie do matki córka. Wtedy zbrodniarka dostoję pomieszania zmysłów i umiera.

Taką jest osnowa *Idealistów* (1876) L. ma. Autor samirzyż w jej przeciwstawie onoty potępionych „pozytywistów” występkiem obłudnych idealistów. Na obie wskazce strony pokładł tyle jaskrawości, że stworzył obraz karykatury dobra i zła. Przypatrzymy się jego charakterom.

„Pozytywista” jest naprzód Zamecki. Dżwiga on tyło cnot, że polowa ich wystarczałaby mu do kanonizacyi, tombar-dzie, że z niebem niebardzo zdżiera, skoro usiłuje swej żonie dowiedzieć istnienia Boga i zaleca jej czytać Chateaubrianda. Posłubia kobietę zhnobłą, która wcale mu nie wyznaje jego błędów i nie daje żadnego zadatku przywiązania. Zapewnia jej rejal-talnie znaczną sumę, bez względu na to, czy zostanie jego żoną, czy nie, pozwala jej wyłudzić od siebie 20,000 złr. dla zadowolenia pretensyi kochanka, oczyszcza z długów majątek jej matki — wszystko to przed zawarciem związku, kiedy przytem wierzy, iż „Helena nie kochała nikogo i nie była zdolną kochać”, co „dawało rekojmie (!), że będzie nosiła jego nazwisko, nie czyniąc mu ni gmy.” Nie dosięgł tego. Córkę jej potajemnie wychowuje i kocha, wro-dziela sprowadza do swego domu; chociaż jako „pozytywista” ma widzieć rzeczy ilu-dzi, „jakimi są,” nie widzi wcale, jak jest jego żona, cieszy się jej konnemi wyio-czkami z Alfredem, nie kontroluje jej szalo-nych wydatków, godzi się na znaczną ofiarę pieniędzy dla odharowania sakładu religijnego, którego nie uznawał, znosi cierpliwie zawód nadziei obudzenia w niej uczucia macierzyńskiego na widok córki, wreszcie, gdy po chybnem otruciu go, po-żnaje cało pasmo zbrodni Heleny i jej współnika Zgorzelskiego, daje jeszcze lo-trowi „banknot na drogę.” Podobnego „po-zytywistę” chyba natura nie wydała, na-wet stwarzając niedołęgow.

Helena ma nieprawe dżesko z hnla-jem, posłubia Zameckiego bez miłości, o-krada jako żona, uczestniczy w oszustwach, nienawidzi swój córki i radzi jej ojcu, ażeby ją uwiódł, namawia go do podpalenia i przyniesienia trucizny, usiłuje zgła-dzić męża — nie posiada w sobie żadnych innych pośladów, prócz tych, dla których zbudował kryminalny. Jest to w piękne ciało obłożony potwór, wstrętne zwro-dnienie natury człowieczej. Nie zdradza nawet żadnych namietności, wygląda jak ładna maszyna do robenia złego. Z fra-zosów Sanda wysłuskał sobie zgłnie ziarno występku, które rozrasta się w niej ślepo, bezcelowo. Zdradzaając męża, nie czyni te-go przez miłość dla kochanka, którym gar-dzi i poniewiera, ale uprawia zbrodność jako sztukę dla sztuki. Nie ma w niej ani pierwiastków ludzkich, ani zwierzęcych, tylko mechanizm niszczący cudze szczę-ście.

Para ta, głównie przedstawiająca pozy-tywizm i idealizm, załedwie zdaleka przy-pomina rzeczywistosc, jak ją przypomina-ją najdziwniejsze karykatury. Wszystko w nich technicznie przesada. Czy robią źle, czy dobrze — nie wierzymy autorowi, a we-oly to jego opowieści nie stanowi śmiechu, zakrywającego żę, lecz tragicznością zmysłową dla dzieci. Nawet z lekka szko-owane postacie są tego samego kroju. Karol Skryptowicz — „pozytywista” — eypia po kilka dni z rzędu; Alfred — „ide-alista” — fałszuje weksła, namawia do kradzieży kochankę, stara się uwieść własną córkę, podpala swoje budynki dla o-trymania assekuracyi, podpala stodołę Za-meckiego dla upozorowania otrucia sta-kiem serowym — jest również lotrem pa-pierowym, nakreślonym wbrew prawom natury. W tem gronie bląka się młody technik — „pozytywista” — gwałtem ciągnie do ożenienia się z nieprawą córką Heleny, gdyż nie może w w sobie prze-la-mać skrupułów przeciw zaślubieniu panny bogatej. Kogo tknąć, wszyscy albo sączą

z siebie cnoty, jak żywiec, albo brodzą w występku, jak w zgłnie bagnie. Hu-morysta, który drwi z głupoty ludzkiej, gotów każdej chwili ją wynosić pod nie-biosa, gły zniecznie mówi poważnie.

„Idealizm” w tej powieści jest maską nikczamnych instynktów, „pozytywizm” — aszorstką korą cnot idealnych. Bo Lam w swych poglądach bardzo rzadko potrafił o struny jakiegokolwiek radykalizmu i najchętniej grał na konserwatywno-libe-ralnych. Tak np. księża występują w jego powieściach zwykło parami — jeden zaku-ty bigot, brudny sknera i polityk, drugi — miłosierny, wyrozumiały i szczerobliwy. „Dogmatyczna strona religii” — mówi Skryptowicz, tak aszorstka i sztywna w u-stach teologów i częstó tak fatalnie podko-pująca to, czego ma być fundamentem, udzielana przez matkę nabiera oroku cu-downej i nieokreślonej legendy, którą *nierozumniość nie czyni uszczelnioną* i z którą łączy się w nierozłączną całość zasady mo-ralne, woszeppione za młodu. Księża, którzy usiłują uzasadnić i udowodnić wszyst-ko za pomocą dyalektycznej filozofii, burzą zazwyczaj sami to, co chcąbyli wzmoćnić. „Lam więc był nawet zwolenni-kiem tej metody pedagogicznej, która zalecaja katechezi — uczenia religii — bez rozbióra” a nawet w tym warunku widział szczerólną korzyść. Inny „pozytywista” — Wacław — twierdzi, „nie lubię kobiety bez religii.” Trzeci „pozytywista” (naturalnie krewny duchem autora) — Zamecki pisał do przyjaciela o sobie: „Sądzi ona nas „po-zytywistów,” jako ludzi, wprawdzie nie-pobawionych „czci i wiary,” za jakich nas przedstawiają Stodolscy (księża), ale jako ludzi bez żadnej wiary i bez czci dla czego-kolwiek. Usiłowałem przekonać ją, że tak nie jest, a wśród tych usiłowań schwyta-łem ją na tem, że sama nie wierzy nawet w istnienie Boga. To dało nam powód do dysputy teologicznej, która wznawia się jeszcze ciągle od czasu do czasu.” Według Lama przeto „pozytywista” jest to rozum-ny czciiciel Boga, „idealista” zaś — zakap-turzony ateusz.

Głowy do poszły i *Idealisci* stanowią powien zwrot ku celom artystycznym, ku umiarkowaniu karykatury; zwrot ten wszakże trwał niedługo i Lam z całą mo-cą wrócił do pierwotnego kierunku w *Dei-wnych karykach*.

(D. n.)

DLA LUDU.

Żwów, 16 sierpnia.

Jesteli chcecie mieć namacalne dowody, jak to nasza szlachta i duchowieństwo ośmiągniały lud, wsieć do reki gazete, wy-dawaną za „krajowe” pieniądze, a zostają-co pod redakcją głośnego autora *Kłopotów starego komendanta*. Oto program *Niedzieli*, tylko nie urzędowy, zapowiadający złote góry, a obdziałający lud cierpiącymi owo-cami niespełnionych obietnic — idziemy śłopo za duchowieństwem, trzymamy się poly wysokich dygnitarzy, zwłaszcza tych, od których ostatecznie zależy zapomoga, bijemy czołem przed rządem austriackim i Najjaśniejszym Panem, ale nie spuszcza-my z oka „osobistości,” mających znakiem w kraju wpływu, słowem — na pierw-szem miejscu stawiamy od Boga posta-nawione tak duchowne jak i świeckie władze, na ostatnim — biedny lud, dla którego to pismo przeznaczone. Jesteli nie wierzyć czytelniku, przejrzyj jeden tylko numer gazetki, a przekonasz się o prawdziwości tych słów — weź np. osta-tni z sierpnia b. r. Na wstępie rzecz teo-logiczno-dogmatyczna p. t.: „Uroczystość

Najśw. Panny Maryi Śnieżnej.” Chłop, otumaniony kilkimić tego duchownego alkoholu, dostaje w feljetonie (w tym na-merze mamy powiastkę p. t. Karanie służ-ne — lekarstwo duszne) odgrzewaną strawę, po prostu ochłonie migo, obłane so-sem barankowej tendencyi i podane na półmisku z epoki napoleońskiego klasycyzmu. Człowiek traćiony tu kamieniem w głowę, deklamuje najspokojniej o prze-baczeniu („Dwaj trynitarze”). Obok tych papierowych wzorów onot stawia się ciu-nienie groza za przykład naśladowania go-dny, np. w zyciorisze kupca, który tym sposobem z posługacza został milionowym panem, a nie *nie zrobił dla drugich*, krom tego, że nabierał dużo pieniędzy („Zycior-rysey uczciwych ludzi”). Przy tem chłop słyszy tu dawno zapomnianą gwara ksią-kową, parobczak np. nazyna się „młod-żeniem, ubranym skromnie w szaty wiejskie” itp. Następuja potem artykuły prak-tyczne, pisane przez ludzi fachowych — to jedyne, zdrowe ziarno na całej chwałstom obrosłej i zasnianej kółkiem *Niedzieli*. Lecz głos, nawołujący do ulepszenia gospodar-stwa, zagłusza stare ślamazarstwo, wy-chwalające np. Bułgare za to, że „praca odhaya się tu jeszcze starodawnym, od-pródków przyjętym zwyczajem, z wię-kezym nakładem siły i czasu, ale niemniej skutecznie.” Tak więc, gdy jedna ręka niesie kaganiec oświaty, druga gasi po-chodnię rozumu, drukując tłustemi litera-mi, że „Pan Bóg wybrał głupstwa tego świata na to, aby zasłuszyć nędzę,” albo polecając w czasie burzy i piorunów pale-nie świec gromionnych jako *najskuteczniej-szy środek przeciw gromom*. Dalej idzie stę-cha legomina p. t. „Ze świata” ma się ro-zumieć politycznego, pełno tu fałszy-wych, a nawet fałszywanych wiadomości. „Bismark np. zamiarkował, że zadziarać mu trudno z głową Kościola, dla tego, choć *ze uszydam ustępuję*,” „ten wielki kanclerz mu-siał przed Ojcem Św. ustąpić.” Najbar-dziej może zaniżanym przykładem zasto-sowania się *Niedzieli* jest sprawa naftowa, w której interesowani są pp. posłowie, skutkiem czego stanowisko redaktora bar-dzo się trudnem.

Wiadomości polityczne zawierają po prostu szereg bzdurnych zmyśleń. Kilka próbek: „W Rosyi chca, aby rosyjanie po-zamieniali się na majchaj z polakami, to jest: żeby polska szlachta wyniosła się do Rosyi, a do Polski, żeby sprowadzić ro-syjan.” Albo z Petersburga donoszą, jak to w Rosyi pobierają podatki. Oto inspek-tor podatkowy każdego z gospodarzy, który nie może zapłacić podatków, kasę kłasn i bić różgami. W ten sposób już 1,500 dłu-żników skarbowych oporządni — ładna egzokucya!!

O robotnikach podczas krwawych zjść, czy to w Anglii, czy w Belgii, powiada re-daktor, że „*rózne awantury* po ulicach wy-prawiają,” albo przedstawia ich jako pro-stych złodzieiów, którzy „rabują sklepy, palą budynki.” Rozruchy tarnowskie, to „niedorzeczne baśnie,” za rozszerzenie których „władza surowo karne będzie.” Czy-tamy: „Donoszą z okolic Tarnowa, że głu-pie gadaniny i strachy nie ustają. *Dłatego* (!) wojsko tam stojące dostało rozkaz mieć ostro ładunki do strzelania.” „Oo za szlachetna logika! „Ostrożnie tedy — za-czytna rozkazującym tonem, który potem łagodzi — bądoćcie spokojni, bo nat bezpie-czeństwem naszym owuwa cesarska władza, owuwa duchowieństwo.” artykuł kończy się wykrzyknikiem, jakby do psów: „Siedźcie cicho, pracownicy!”

W czasie wyborów sądziłby, że pismo ludowe złołobie się na tyło pozucia swę godności, iż polci, choćby dla zachowania *porządku*, człowieka z ludu, albo przynaj-mniej jakiegos obrońcę interesów ludo-wych, ale gdzie tam! „Sami chłopi — zła-niem *Niedzieli*” — zamiarkowali, że *wiele im*

eszcze brakuje do tego, aby mogli w Sejmie zasiadać." "Najlepiej było i najbezpieczniej" — powiada na innem miejscu — "posłuchać komitet centralny" (Tak!). "Nie będzie ten nowy poseł takim, jakby sobie życzyli, ha! to przynajmniej każdy wyborca ma czyste sumienie, że poszedł za radą ludu mądrzejszych!" Przeciwnie temu, kogo raz wybiorą, choćby był niepiętnem, nie wolno wystąpić: "niech potęmił nikt nie narzeka na nikogo, tylko na siebie."

Polacy żyją z rusinami w zgodzie, jak Adam z Ewą w raj. Jeżeli jest jakaś "przeprzyna sporów," to — Naumowice. "Gdyby on został w Rosji, znikłyby swary pomiędzy rusinami i polakami, których jest głównym sprawcą." Tak zapewne kazał pisać konsystorz, bo nie przypuszczam, żeby autor *Kłopotów starego komendanta* dla przypodobania się duchowieństwu wpadł sam na tak genialny pomysł.

Wogóle na wszystkie sprawy ludzkie, a nawet na przyrodę patrzy *Niedziela* przez szkła pozyczone w składzie szlachecko-religijnej opinii. Poddaństwo chłopów np. w epoce pańszczyznianej nazywa "opieką szlachty," a zwierzęta, nie wyjmując nawet psów, są nierozumnemi stworzeniami boskimi."

Skosztujmy teraz "nowin z kraju," które mi karmi mózg chłopski.

W Kanczudzie odbyło się d. 26 b. m. dziękczynne nabożeństwo za zasługi wydzwolenia pana marszałka Zybkiewiczza, zamówione przez tamtejszą szkołę koronkarską, która mieni go opiekunem swej pracy.

Ka. biskup krakowski Dunajewski ułat się 20 b. m. do nowoprzyłączonego sobie dekanatu nowotargęskiego, gdzie odbywa wizytę kanoniczną.

W Kamionce Hrumitowej obchodził d. 26 lipca r. b. Jakób Nowakowski, kanonik i proboszcz obrz. l. jubileusz kapłanstwa swego, którą to uroczystość łącznie z odpustem św. Anny z niezwykłą uroczystością święcono" itp. itp.

Wogóle znajdujemy tu złączenia od redaktora dla "asyntentów tronu papieskiego," żale jego na śmierć infułatów, odszczepienictwa dla śmiertelnic społeczeństwa, doniesienia o stanie zdrowia, o przyjęciu orderów, lub o wyjeździe dostojników szlacheckich, ale nadadremnie szukałby spragniony wieśniak wieściom, najbliższej go dotrącających.

Na ostatku — "Rozmaitości," *"Dzień letni w Watykanie"* Przez lipiec, sierpień i wrzesień Ojciec św. odpoczywa. Najulubieńszemu jego zajęciem jest słuchanie odczytywania listów itp. Podczas deserta toczy się rozmowa na temat, podany zawsze przez wyższe władze, opowiadają sobie dykteryki — "jak do nieba dostał się wypadkiem jeden prusak," dzięki słabemu słuchowi staros Piotra, który myślał, że to mniuch (prusak) meldował się po niemiecku "leh") odemknął drzwi i wpuścił go do nieba." Albo tego rodzaju nauki: "Powtórka na wiosnę kije przy gościnu razowym (l) w rzeszowskim przejeły się i zazieleniły listkami (w sierpniu). Sprawdź to i wie przysyło: Jak Pan Bóg dopuści, to i kija wypuści!"

Niedziela szerzy wprost zabobon i ciemnotę między ludem, dowodząc np. "jak wiele może u Boga przyczyna św. Józefa," podając na zaraz — jako najskuteczniejszą lekarstwo — procesy, opisując, że w czasie jednej widziano wyróżnia w powietrzu anioła, który miecz zakrawionym chował do pochwy — po procesy zaś zaraza ustala. "Przyczyna choroby — według *Niedzieli*, bywają najczęściej grzechy. A więc jeśli dotknął cie choroba, zastanów się, czyś przeżył grzechy nie zasłużył na to nieszczęście, a chcąc by Bóg zdjął z ciebie krzyż — przedewszystkiem staraj się wygnąć z siebie grzech." Materyalistami zbył

przypięzanymi do mammy są ci, "którzy wpadłszy w chorobę, aprowadzą lekarzy nieraz z daleka by odzyskać zdrowie — zamiast kapłanów! Ci materyaliści bają o lepszem karmieniu chłopów, przecież nie ma zdrowszego, ani pośladniejszego pożywienia dla człowieka pracującego ciężko, jak żytni chleb razowy," a przytem częste posty... post podnosi umysł, słumia pokusy grzechowe, post jest mistrzem cnót — jak komunizm najwyższą chwałą." Trzeba tylko jeszcze odwiedzić kościoły i miejscia święta — bo "tam czkają nas najwyższe rozkosze." Podczas nabożeństwa (na rezerkocy) "przejmuje wszystkich pobożny dreszcz i przypomina się lekko *drewnie ziemi*, jakie było przy zmartwychwstaniu Pana Jezusa." Dość — dość też truciizy, kropkami spadającej w samo serce ludu! Błędw językowych nie zgarniamy.

Tak się przedstawia w Galicyi pismo dla ludu, zostające pod strażą najwyższej władzy autonomicznej i duchownej, które przy każdej sposobności wyrażają swoje największe zadowolenie z pośladnego pupila, wydawane za drogie pieniądze iustytucyi, mającej są jedyny od oświaty ludu, pod redakcją powiesiciarza, cieszącego się w kraju niemiałym rozgłosem.

Henryk Biegelsien.

LITERATURA POLSKA.

Szlachetny czyn mieszczan z Mrzygłodu, z pamiętnika Józefa Jakubowicza, wydał Józef Żywicki z przedmową. Poznań, 1886.

Są serca zapalne, łatwo i szybko rozpłomienające się w powodzeniu, ale jeszcze łatwiej i prędzej zrażliwające się i stygnące w nieszczęściu; są tocharaktery szlachetne, ale słabe, niezdolne utworzyć nie stałego, każda klęska napelnia je pesymizmem. Wszystko widzą czarno i żalują tego, co zrobili; pod wrażeniem nieszczęścia, wszystkie przedmioty, na które patrzą i wazyści fakty, które stały się wobec nich, przedstawiają im jak w złutczonym zwierciadle. Są podobne do ludzi, którym strach odebrał przytomność i zdolność jasnego widzenia rzeczy wistosci. Ich pogląd, jako publicystów i historyków, są prawie zawsze fałszywy lub balamutne.

Autor wyżej przytoczonego pamiętnika, Jakubowicz, goraco zajmujący się w swoim czasie literaturą, będąc dalekim od optymizmu, miał te głęboką wiarę w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, która go chroniła od choroby pesymizmu. Nawet wśród wypadków, tak strasznie przygnębiających, jak "rebels" w Galicyi z 1846 r., gdy chłopci dali się użyć do kontrowolucyi przeciwko demokratycznemu powstaniu, które im niesło wolność, własność i równość wobec prawa, nie wzięli upiłek. Taki charakter męski, dzielny, zawsze równy, zawsze pewny, wytrwały i poważny; to zdrowie duszy posiadał Jakubowicz i zalety te przebiegają w jego pamiętniku. Z pracy jego, na większe rozmiary rozpoczętej, pozostał tylko jeden ustęp, ogłoszony obecnie przez Gillera i Żywickiego. Na te pierwszych wypadków chłopskiego powstania opowiedziano tu szlachetny czyn mieszczan z Mrzygłodu (w Sanockiem), którzy uderzyli na gromadę chłopów, rozbili ją i ośwobodzili od niechcianej śmierci autoru i jego towarzyszy. Mieszczanstwo polskie — to nie, burżuazy" dzisiejsza. W epoce rozkwitu Rzeczypospolitej polskiej miało ono znaczenie swoje w politycznym składzie ojczyzny, zarówno w rządcie jak w sądzie, w boju i w pokoju. Miasta polskie służyły nie tylko przemysłem i handlem. W czasach późniejszych straciły one wspólnie ze stanem

szlacheckim przywileje i nastąpił potem czas niesprawiedliwości dla nich. Lecz mieszczanstwo nie upadło na ducha, broń praw swoich wobec sejmów, upominało się krzywd swoich u królów, a w ostatecznych ośnach przelewało krew i składało ostatki mienia swego w potrzebno na ołtarzu ojczyzny. Na to się każdy zgodzić musi kto poznał dzieje lat 1794, 1831, 1848 i 1863 r. Wobec tego więc wydaje się przykład, a raczej obowiązkiem miłości bliźniego, który tu poddiesiono do "czynu niezwykłego i wzniosłego, przeświadcającego społeczeństwo" jako burdzo drobiaziwego znaczący. Co gorzej, etanowisko, z jakiego patrzy autor na te, jak się wyraża, "rozbewstioną bandę" chłopów, zwaną takos "duszą" albo "bordą," jest tak jednostronne, że i pamiętnik jego, jakkolwiek zawiera ciekawe i charakterystyczne szczegóły, traci w naszych przynajmniej oczach połowę swej wartości. Światła i cienie tych strasznych wypadków, na których wspomnienie krew spada się w żyłach, nie są sprawiedliwie rozłożone; autor bowiem jest wyłanym dla mieszczan, widząc im tylko swych "zabawców" za krw barbarzyńców, co się nad słabym (l) zgnęją," z drugiej strony zaś jest zbyt surowym i bezwzględny dla "krwi irubunku chłowiego" chłopstwa. Wypadki w Sanockiem, których Jakubowicz był nie bardzo jeszcze potrzebującym świadkiem, wobec nadużyć i niecierpienia, jakich się dopuszczała na chłopach szlachta, chociaż nie mogą iść w porównanie z okropnościami rzezi tarnewskiej, są jednak burdzo zasnujące i następcą niejdną wagę o tym brzemieniu w skutki roku 1846, który był początkiem i zarzewiem powszechnej rewolucyi (lutewicy).

Widmo, co centralizacja towarzysztwa demokratycznego organizowała wtedy powstanie zbrojne w Galicyi, pierwsze, które miło poniekąd ciekaw rewolucyj "społecznej," bo bezokolicznie podjęto w celu wywalczenia niepodległości, zamierzając przeprowadzić usamowolnienie i uwłaszczenie ludu wiejskiego. Był to srodek polityczny dla dobycia nowej siły z łoża społeczeństwa kilkunastomilionowego. Rząd austriacki, aby złamać opór polski i ochę odwracania się od Austrii, postanowił także wyzyskać stosunki poddańcze, a przepad, jaka istniała między szlachtą i chłopami, uczynił jeszcze głębszą. Jakubowicz przytacza słowa Kreisbaupmanna Milbachera, tworu Metternicha, który głosił się odbywał na początku 1846 r. z tem, że "na jego skinięcie chłopci dostawali szlachę na postrochach do cyrkulacji i doradzał też rządowi, aby "stłumienie wybuchnącego powstania w Galicyi pozostał samych chłopom." Niema nie strasznego zadość na lud roznamiętniony. Wściekłość jednostki jest bezpamiętną i dziką, lecz czemże ona w porównaniu z tem, gdy tysiące spoj są jednym łutuchem i w pierś każdego wleje się spotęgowany żar tyfusa. Nadzwyczaj nie lud to, ale morze, którego fale biją o brzeg niepowstrzymane, niszcząc co spotkają w biegu.

Taka niszcząca burza spadła w tym roku zemsty na głowy szlacheckie. A nietylko chłopci, ale i szlachta chłodozwozowa, wielce zrosła do nich zbliżona, dała im się we znaki. "Nie było" — powiada Jakubowicz — ani jednego szlachcica powożącego, któryby wyjmując, nie smagał nas batem. Nijednemu też z nas dostało się kolbami od władzy, do której po opiekę i bezpieczeństwo udawać się przyszło." Poznała wtedy szlachta, co znaczy i czego dokonane może to "ciemne," rozbosze "bydło," ale doniosłości czynu i jego przyczyna nie zrozumiała; nie zrozumiał ioh i Jakubowicz, chociaż spisując znacznie później swoje wspomnienia, miał czas i sposobność rozszerzać się po świecie. Najciekawszy może epizod pamiętników — to czas pokuty po owoi krwawej lekocy, kiedy zbitych i po-

rabanych do kości zawieszono do cesarsko-królewskiej kazi cyrkułu, w której więźniowie „pragione straszne, zwiększone siłem rozgrazimio pieców żelaznych, gąsili liżaniem skropionej pary na zrybach okiennych,” a które po męczarniach „hjadamaictwa” wydawało się rajem na ziemi. Ostatnią wreszcie część pamiętników stanowi ciekawy przyczynek do dziejów biurokracji, pod której obuchem do dziś stojąmy.

Z.

KONKURS TYGODNIKA ILUSTROWANEGO.

Czytelnicy przypominają sobie zadania i warunki ogłoszonego przed kilkoma miesiącami konkursu *Tygodnika*. Chodziło o napisanie wierszu „przez kobietę — o kobiecie” i nowelli na temat dowolnie obrany. Z pomiędzy nadesłanych utworów miało wybrać trzy poematy i trzy nowele, wyrukować je w *Tygodniku*, wyrok zaś, przyznający palme pierwszeństwa jednemu z poematów i jednej z nowel — pozostawić publiczności.

Najpierw ukazały się w druku poezye. W wierszu „Do Granicy” pomimo rażącego niekiedy nasładowstwa Słowackiego, można było od razu rozpoznać pióro p. Maryi Konopnickiej. Treści do tego utworu dostarczył jeden z epizodów wydawał pruskich; mijając pręto nawet istotne zalety wiersza — sam jego przedmiot অপমানiał m. powołanie. „Z teki Grottego” — utwór tejże autorki, obok większych może zalet poetycznych i siły języka, posiadał to wadę, iż dla wielu osób, nieznających obrazków Grottego, był niezrozumiałym. Natomiast treści utworu — oceniający się wprawdzie niepospolicie wartości formy — ale zawierający myśl znacznie głębszą niż dwa pierwsze — jeszcze mniej mógł rachować na powodzenie. Zwycięstwo odniosła p. Konopnicka: wiersz „Do granicy” otrzymał największą ilość głosów. Wyrok ten, jako wyrok obecnego nastroju nęcząc narodowych, był całkiem słusznym; jako wykładnik naszych sądów estetycznych — chybił.

Po wierszach ukazały się nowele. Dotychczas zdołano załadować ukochany druk ostatniej i rozesłać odbiorcom *Tygodnika* karty zwrócić — do głosowania. Nie czekając jego wyników, poswiliśmy sobie w kilku wyrazach oznaczyć treść i wartość tych trzech prac. Przedstawyściemu znawcy tu trzeba, że stoją one znacznie niżej od poematów — co jest tem dziwniejsze, że do współzawodnictwa mogły tu należeć nietylko wezwane, ale i wezwani.

Nowela pierwsza „Kuba Trejak”, będąca kwintesencją naszej domoroślej socjologii, przedstawia typ bezrolnego ex-żołnierza, który służąc za parolka u rozmaitych gospodarzy wiejskich, dopomaga sobie w interesach trzebieniem pańskiej zwierzyny. Rzecz jasna, iż tylko taki, zarzuć obcy wpływami, osobnik, należący nadto namowom czarnych charakterów (żyda kupującego zwierzęce), mógł pozwolić zamiar położenia kresu swej nędzy materialnej i pozyskania względów ukochanej Magdy przez... zabicie obławianego ponieśmi dżdżadka. Już miał go sprzątnąć, gdy wtem stanęła mu w myśli niolobeska pani, która go kiedyś „przygarnęła”; jakoż dżdżadko, ciurpiący manię jądzenia konno po noży, uszedł szczęśliwie śmierci, a w rok potem wyprawili Kuba wesoło. Płytkość i stereotypowość socjologicznych pomysłów tego utworu — przerażająca; mogłby on pręto rachować na powodzenie, gdyby nie dwa inne, w których zagrano na strasnych dźwiękach, niż puzony „większej własności.”

„Odmieniec” — jest to nieszcześliwo obłąkatio, któremu przyroda posłała warstów. Nie lubi go za to ojciec, gospodarz wiejski i oddaje go chętnie dziańko, który pełniąc obowiązki pańskiego leśnika, wychowuje wnuczka. Leśnik, starszy weteran, opowiadaniom o dawnych dziejach budzi w chłopcu uczucia patryjotyczne, jakich ani rodzeństwo, ani rodzice jego nie znają. Myśl tego utworu głębokością swą przenosi inne i gdyby autor chciał gwałdziarstwo i opowiadanie zastąpić żywymi obrazami, powiastka miałyby niepoślednią wartość.

Bohaterką trzeciej powieści „Wydolona” jest również dziecko. Dżiesięcioletnia Dorota przedstawia typ małej, skrzętnie pracowitej, z rodzajem tych, których nęda mas ludowych oddawa już kazala rozstrzygnąć sprawę emancypacji kobiet: mają one prawo zamężnia się pracą od dziecka. Jako córka jednego z mieszczków Królestwa, który mieszkał kiedys i umarł w Poznaniu, musi ona opuścić Księstwo, gdzie ma opiekunów i przenieść się na tułaczko. Żywy, nerwowy temperament dziewczęcia niegł w walce z brutalnym cynizmem „wydula.” Dorota wie, gdzie z obawy i niepokoju i ostatecznie umiera prawie w chwili wykonywania nad nią niolubzonego wyroku. Powiastka ta grzeszy zbyt cennym nagromdzeniem cennych zresztą materialnych i nieprawdopodobieństwem, oraz wyjątkowością paru szczegółów. Natomiast żywość niektórych obrazów, prawda psychiczna i życiowa, którym tu i owdzie udaje się odnieść zwycięstwo, nadają powiastce cechę prawdziwej, choć nie dość wyrobionej jeszcze, lub może zaniedbanego się talentu.

Konkurs *Tygodnika* nie wzbogacił naszego piśmiennictwa utworami pierwszorzędnej wartości, wykazał on wszakże dwie zalety: cośmy chwili obecnej: 1) znaczną większość utworów (ztery na sześć) odznacza się dążnością patryjotyczną, 2) bohaterami wszystkich prawie (oprócz Safony) są postacie z ludu. Oczyszczanie dwóch tych pierwiastków miało być wyrazem budzącej się z wickowego uśpienia samowiedzy?

J.

Z FRANCYI.

Parýs, 20 sierpnia.

Odrodzenie prowansalskie. — Plejada poetów Francýi i Langwedoku. — Związek felibrów. — Planý sięgnąć dalej.

Niewielu parýzan, słabo wogóle poinformowanych o tem, co się dzieje po za ich rogatkami, wie, że na całym południu Francýi dokonywa się żywotno nader odrodzenie prowansalskie. Na tej Rusi francuskiej, która ma i swoje rzemie obłigensów, i swe dawne tradycye historyczne, i pieśni trubadurów, i swego ducha odrębności, i wieki całej letargicznego snu, spowodowanego przez nienawistnych „franchimandów” — cały legion poetów śpiewa dziś wiosenną pieśń smartwychwstania. Odrodzenie to podobne jest do wszystkich narodowych wkręszów, czy ono się odbywa na brzegach Weltauy, Sany, Dunaju, Daiepru, Niemna, Wisły lub Rodanu. Odrzucają się przysypałe przym zapomnienia pamiątki historyczne, odmałdza się język, którym pisało „Słowa o pulku Igora” lub „Króloworskie rękopismo,” a który stał się dziś tylko gwarą ludową; wraz z odkopaniem i ogrzaniem tych na pozór martwych wspomnień, występują i dalej dające żądania, o których przyszłość, czasem niedaleką, rozstrzyga — i wśród zdumionej reszty dawnych cywilizowanych państw i narodów staje nowa litera-

tura i lud nowy, dopominający się o swe prawa do bytu.

Przytem świadczy jeszcze o tej odrębności budzącej się Prowancy — całkowita niezależność jej młodej literatury od tego, co pisał się dziś nad Sekwaną. W wieku pozytywizmu, pesymizmu i realizacyjnej twórczości, obok naturalizmu Zoli, obok Flauberta, Goncourtów i Guy de Maupassanta, brzmią pieśni liryczne, epeje, historyczne rapsody, rozwija się romantyzm z całą swą cudownością, z całym korowodem historycznych wątków, nadramatyzowanych na tle czasów zamierzchłych. Parýz zdaje się być odległym o setki mil i o całe dziesiątki lat wysunięty naprzód od tej powstającej literatury ukraińskiej.

Przyjrzyjmy się jednak głównym postaciom tego odrodzenia.

Spotykamy tu naprzód poetę, który jeszcze w r. 1834 pierwszy zagrał na lirze zapomnianej. Był nim żyjący dziś nestor literatury prowansalskiej, Roumanille — ludowy autor pieśni kantzuckowych, sielanek i opowiadań prozą, mający coś z Karpńskiego i Brodzkiego. Od r. 1855 jest wydawcą wychodzącego dotąd rocznika prowansalskiego *Armana provençal*, rozchodzącego się obecnie w 10,000 egzemplarzy, będącego oddawa ogniskiem odradzającej się literatury. Roumanille jest piekarz nadór płodny i w całym znaczeniu tego wyrazu ludowy. Czerpał on wiele z tematów religijnych, religijność jego jest jednak świeżką, nie pozbawioną humoru i satyrycznego elementu, jaki przebiega w znprzywaniach ludu na sprawy kościelnej i jego słog. Pieśni kościelne i świeckie Roumanille śpiewane tu dziś po całej Prowancy, równie jak opowiadania jego czytane wszędzie, gdzie żyje jeszcze dawny język trubadurów. Weteran ten pisał niedawno do jednego z literatów francuskich, jakby tłumacząc się ze swego zamknięcia; „Ozy można zabronić nam kochać i propagować nasz język, opiewać nasze niebo, nasz siłę na góry i nasze drzewa oliwne, zabawał obyczajów naszych dziadów i pozostać wyznawcami ich wiary? *Laudator temporis acti*, powiecie może. Niech i tak będzie. Ja nie mogę działać, myśleć i pisać inaczej.”

Już w r. 1854 na zjeździe poetów prowansalskich w Fontsequigne związał się „Związek felibrów,” który odbywa do dziś swe wiece doroczne i jest wojującym zakonem pieśni prowansalskiej. Zjazdy te odbywają się w różnych miastach francuskiego południa, a u samych bram Parýza, w Seonux, felibrowie odprawiają corocznie poetyczną stypę nad mogiłą jednego z dawnych swych śpiewaków, Floriana, który jest rodakiem Bojana pieśni langwedokiej.

W r. 1859 wystąpił po raz pierwszy na arenę, zjając również dotąd, największy z poetów Prowancy, Fryderyk Mistral. Utwór jego *Miróu*, historia dwójga kochanków, zrobił ogromne wrażenie na całym południu i oddał autoru dżiorzy hebrajską buławę w literaturze prowansalskiej. W kilka lat później (1866) pojawił się drugi jego poemat w dwunastu pieśniach — *Calendau*. Mniej ta świeżość uczucia i prostoty, pewien natomiast epicki spokój i namaszczenie. Poeta z ogromnym talentem odwrócił tu średnio-wieczną Prowancję miast i zamków z „czasów benedyktynów,” tj. epoki, kiedy papieże przebywali w Avignonie. Do czasów tych wracają chętnie poeci prowansalscy. Obraz odmałdza się wielką plastyką i wiernym wnaukiem w ducha czasu. Mistral wlał w swe uczucia patryjotyczne i wypowieścił, co miał na dnie duszy. W dziesięć lat później (1876) ogłosił znowu zbiór poezýj lirycznych i poezýj epickich p. t.: *Joclo d'or*, niedawno zaś, bo w r. 1884 wydał wielki poemat w siedmiu pieśniach, który nazwał „nowelą prowansalską” p. t. *Nerío*. Treść dżo zaszczerpną w papiemkim Avignonie, przenosi nas więc w wieki śred-

dnie, wprowadza na scenę papieża i szatana, walkę chrześcijaństwa z buntowniczym duchem piekła i na tle tem kreśli gorący obraz miłości. Jesteśmy tu w pełni romantycznego rozkwitu. Z tendencji tkwiącej w tym utworze tłumaczył się Mistral jednemu z pisarzy francuskich w następujących słowach: «Chciałom otworzyć życie prowansalskie w tym okresie naszej historii, kiedy wszystko było u nas prowansalskie: lud, mieszczaństwo, szlachta, król i państwo. W epoce realizmu trudno mi brać za złe, że opisałem w języku prowansalskim społeczeństwo, które nim mówiło. Wypadki, osobistości, pojęcia, zwyczaj, otoczenie — wszystko to jest z bliska wystawdowane. Moi bohaterowie musieli działać i myśleć, jak im działać i mówić kazaleł. Cudowność zawarta w poemacie czerpieł z legend miejscowych, dziś jeszcze żyjących i przywiązanych do ruin; jeszcze znalazłem gotową w podaniu ludowem, etc.» Z tendencji usprawiedliwia się poeta temi słowy: «Jako syn katolicyzmu, przejęty byłem nieraz wielkim smutkiem, widząc pozorną sprzeczność wierzeń religijnych z ideami nowoczesnymi. Zdobywcę postępu zdają się wypierać dawne tradycje chrześcijańskie ofiary.» Wyowiada następnie zdanie, że pycha szatana jest także pierwiastkiem, przyczyniającym się do ostatecznego zwycięstwa boskiego porządku... To wyznanie wiary jak i cały utwor osnuty jest mistycyzmem i symboliką, jak przystało na średnio-wieczny poemat prowansalski. Jakże jednak daleko jesteśmy od społeczeństwa naturalizmu! A przecież Mistral przemieszcza w Paryżu i uważany jest przez znawców za jednego z prawdziwie wielkich poetów. Wyjść miń w tym roku wielki jego dramat la *Joana Jano*. Bohaterka jego, królowa Joanna, jest, powiada autor, «jedyną z królów i królowien panujących w naszym kraju, której imię pozostało żyjącem i asymptycznem wśród nas.»

Obok Mistrala postawić należy Teodora Anbanela, którego dramaty wierszowane w pięciu aktach: *lou Pan dou Peat* (Chleb grochu) grany był z powodzeniem w roku 1878 w Montpellier, na «jeżdźcie hein-skim.» Anbanel jest poetą wielkich i gwałtownych namietności; miłość w jego utworach ma wszystkie blaski i ognie polno-dnia. Z głosińszych jego prac wymienić wypada: poemat *Mingreno entreduberto* (1860), *Venus d'Arles* (1877), i *Filto d'Avignon*, *Les Hirondelles*...

W tymże szeregu mieści się Feliks Gras autor poematu górskiego w dwunastu pieśniach: *Carbouinet* i podobnego również utworu p. t.: *Tolosa*.

Po za to czwórka stoi cała armia epików: Ludwik Roumieux, Achiles Mir, Tavian, Matien, Croussilat, Wiktor Lienard, Ludwik Astruc. Na polu literatury prowansalskiej pracują wielu księży: Saint-Hilaire le-Peyron, kanonik katedralny w Tulle, Bresson, Imbert, Frère Savinien, Collele, Couture, Pascal itd.

Ruch poezji w Prowancji ogarnął jednocześnie Langwedocję, która wydała utalentowanego poetę Jasmina, Gabriela Azna, de Clairaca, autora znanych *Vesperados*. Poeci Langwedocyjci mają mniej wdzięku, niż ich kolezicy prowansalscy, więcej jednak siły i energii. Pozostali ta żywe wspomnienie albigensów, tych husytów prowansalskich. Do tej grupy należy także katolicki pisarz Arnavielle, również jak radykalny August Fourès, będący czysto krwi albigensem. Całe wołanie francuskie południe roi się dziś poetami, opiewającymi w języku d'o. Wszędzie wychodzą almanachy, odbywają się poetyckie igrzyska i zjazdy, jakby odzyskiwały czas trubadurów.

Nie brak również prac nad językiem i literaturą prowansalską. Littre zrobił dlań wiele; gorący patriota Mistral jest

również autorem prowansalskiego słownika; Marriot, założyciel *Revue filibérène* jest jednym z mecenasów literatury prowansalskiej i autorem cennych rozpraw krytycznych.

Wśród tego wrastającego w siły filibryzmu, szorzą się coraz dalej sięgające zamiary. Tourtoulon, założyciel *Revue des langues romanes* uważany jest za jednego z pierwszych inicjatorów «idei łacińskiej.» W zjazdach literatów prowansalskich biorą udział poeci i pisarze północnych Włoch i Hiszpanii pirennejkiej, granice bowiem języka południowej Francji wybiegają po za rogatki Rzeczypospolitej. Myśl związków ludów łacińskich znajduje tu grunt przyjazny. W r. 1875 na zgrupowaniu filibrow w Montpellier nagrodzony został poeta Ascoli z Medyolanu, a nawet rumuński Aleksandri.

Francuzi pisarze, o ile dowiadają się o tym ruchu, dość niechętnie patrzą na jego łączenie do odrębności — podważają się tem zresztą, że on pozostanie zawsze prowincjonalnym, bez dalszych następstw. Felix Hémon, z którego artykułu *) czerpiemy dane powyższe, powiada, że byłoby dziecinnstwem mniamać, iż obowiązkowe nauczanie szkolne i powszechna służba wojskowa nie wyprą nicj języka prowansalskiego. Co do nas, sądzimy, że nadzieja ta na bardzo kruchych opiera się podstawach.

P.

Literatura czeška.

Wróhlický Jarosław. *Madrość rabin* (Rabinska moudrost). Komedia w trzech aktach. Praga, 1886.

Mimo różnicowości cech rasowych, ludzkość zachowuje i objawia swoje fizyczne i duchowe pokrewieństwo. Czy pod kółkami, czy turbanem, czy jarmułką wspólnie serce uderza tętno, bo jednakiem części fizyczne są udziałem organizmowi wszystkich ludzi. Wchnięwością jest jednak przyrodo, iż tożsamość zjawisk, stosownie do ustroju danego organizmu w odmiennej przedstawia się formie, wytwarzając po-zorne jeno różnice; albowiem siła jest siła, choć rozmaicie stosowana i do odmiennych użycia celów.

Nowemu utworowi Jarosława Wróhlickiego p. t. *Rabinska moudrost* należy się szczególne uznanie. Poeta, chcąc jasniej czytelnikom przedstawić wspólny wszystkich ludzi charakter ich strony oazy, grupuje bohaterów w dwóch obozach, tj. chrześcijańskim i żydowskim, przeprowadzając wzdłuż, łącząc ich w pewne figury geometryczne, gdzie wszystkie kąty są sobie równe.

Wielki odrodzenia, powstałe czynników humanitarnych, przez ruchy reformacyjne do życia wkręszonych, stały się tem dla mniejszego utworu. Czy jednak owe czynniki wywobodziły ogół z pod panowania ciemnoty — inna to rzecz; klasycyzm bowiem w sztuce i literaturze tudzież pierwiastek biblijny w protestantyzmie były zaledwie nasieniem, które powinno było się rozrosnąć w kłosa dojrzały, lecz skrepowane rutyną szkoły antykwaryskiej i dogmatyką teologiczną wziędłyby w pierwszym poczepie, gdyby ogłoszenie *praw człowieka* w drugiej połowie XVIII stulecia nie wprowadziło je w szerszy widnokrąg życia, wytwarzając nowoczesne o zasadach sprawiedliwości pojęcia, które mimo złowrogiego wrzasku wsteczni-

stwa, coraz ścisłszymi ludzkość spajają ogniwami.

Epoka odrodzenia, gdzieindziej bogata w arcydzieła dłuta, pędzi i piera, w ziemi nadwołkawskiej, pod panowaniem cesarza i króla czeskiego Rudolfa, oddanego astrologii i alchemii, przedstawia słabe odbłyśki dawniejszej Ozech świętości, kiedy pod krwawych bojach husyckich, nastąpił dni pozornego prąd burzą pokoju. Król, młujący uczonych, aoz sam powierzchownie jeno nauce oddany, skrupałow cenne dawnych mistrzów włoskich arcydzieła, utrzymując na dworze swoim w Pradze liczny pułk hulastych synów sztuki. Spędziwszy młodość swoją w Hiszpanii, przesładował powstałych za Jerzego Podiebradkiego braci czeskich, którzy wydawali Biblię krakicką, klasyczny w dziejach języka czeskiego pozostawił pomnik. Dogorywający husytizm, słabe już w życiu umysłowym dawał oznaki; bo też maza czeška z drugiej połowy XVI wieku łacińskimi na łutni zaciąga rytmany, a jeżeli w ojczyźnie odbywała się języku, to będą jono panegiryczną, opiewała wielkość domu królewskiego i przemoznych magnatów, porównując czyny ich do dzieł Aleksandrowych, Ptolomieszowych i Cezarówych. Komu znane są dzieje literatury polskiej od r. 1621, ten snadniej epokę Rudolfa w Czezechach zrozumie.

Przedstawicielami pierwsiutymi, ogólnoludzkiego są Jehuda Löw ben Bezalel i artysta Chynowski, pierwszy żył, drugi chrześcijanin, obaj onotliwi, łączą się w końcu bratersko powinowactwom duchowem. Lang komornik i radea królewski wraz z powiernikiem swoim Izakiem, lubo w jolnym arykaku, w drugim semicka krew płynie, jednak w przeciwstawieniu siłom dobrym, stanowią upostaciowanie instytutów zwierzęcych, uosobienie wsteczniatwa i jakiejś dąkości burzącej, gwozi zadowoleniu grubego i potwornego samolubstwa. Recha, małżonka przybyłego do Pragi z kosztownościami złotnika brukselskiego Dawida i Weronika narzeczona Chynowskiego, stają się celem podziłowości Lang, który nieprawym sposobem przyswoiwszy sobie klejnoty i awida, zamierza zagrabir pieniądze niejakiemu Mailem, przemazane na kosztu grabieżnia zwłok ubogich Izraelitów, a z rabiego Jehudy złożone. Rozwiązanie wzdla dramatycznego następuje w domu tego ostatniego, który będąc po części alchemikiem i optykiem, doświadczeniaimi swojemi z zamora obserw zdołał sobie uzyskać młodość Rudolfa. Chytry jednak Lang, ludzko wykretnym wybiegi niedołężnego króla, niebawem przysądnym jego umylem zawiadną, okradając tymczasem galerję królewską z naczenniejszych arcydzieł szkoły włoskiej. W jednej z szykowni pragskich wiezi on Chynowskiego, osadziwszy go w Białej wieży, gdzie torturami męczy. Rabi Jehuda ukrywa w swojej komorze Reche, małżonkę złotnika Dawida, Weronikę narzeczona Chynowskiego i Sprangerę artystkę, którego Lang za obronę Chynowskiego również uwieził zamiera. Weronika nie chce być pastwą zwierzęcej podziłowości Lang, rusza się w nury Wetawy, lecz przechodząc w tej chwili, rabi Jehuda wydobywa ją z otchłani i do domu swojego znosi, gdzie w znanej nam ciemni ukrywa. «Wzięłam ja do siebie — mowi, Co będzie, nie wiem, ale głos wewnętrzny mi szepeze, żeo dobrze uczyni.» Niebawem przybywa Dawid z Brukseli, błaga Jchuda, aby mu zaniez z ukrycia wydał, gdyż nie chce się narazić na przesładowanie ze strony Lang, wyjeżdża, «Opuszczam Pragę — woła — przyrzekam ci pieniądze — opuszczam, jeszcze dziś, wnet, w tej chwili. O nie wiem, jaką palam zadróżność.» Rabi odpowiada piękna przypowieścią. «Zadróżność Na początku była miłość jako lilja woniojąca ku niebu, okryta śniegiem i światłem. Słodka była na wkrós i oddy-

*) «Les Races vivaces», *La Nouvelle Revue*, 15 juin 1886.

chala jeno rozkosza. I przybył zawistny Azazel, unie mogąc jej wypieścić zewszą — napisał na jej korzonek, który zgorekniawszy w tej chwili, nazwał jest zazdrością.⁴

Lang, czając na skarby Maieila, ukryto u niego, przybysza ze zbrojnymi, domagając się w imieniu prawa, aby mu otworzono tajemniczą komorę. W chwili tej, pełnej dramatyczności, rabi-Lew wzywa Johowę, blagając go o pomoc. I oto przybiega famulus Lwa z wieścią, iż pełnomocnik cesarski nadchodzi.

Następuje chwila uwieczniona zadziwnego niespodzianką Langa, który kord swój składując, dobrowolnie się poddaje. Chłynowski uwolniony z Białej wieży, łącząc się dożgonnymi węzłami z ukrytą w komorze Lwa Weroniką, Spranger i Recha, małżonka złotnika z Brukseli, również opuszczają zagadkowo dotąd ścinny ciemny optyczny. Następuje pojedynko Lwa z małżonką Perłą, która trapiła zawiść, gdyż obraz Weroniki, odbijający się w sposób optyczny w *camera obscura*, pozabawiał ją spokoju. Z tego powodu Lew po raz ostatni temi przemawia słowy: „Przyjaciele, zwłaszcza wy, nowi małżonkowie, miejcie tę naukę. Nie chowajcie przed sobą waszymi tajemnicę — gdyż ciężką z tego bywa pomsta; bo aby się tego nauczyć, rabi-Lew Bezael żyć musiał 70 lat. Mąż należy do wszystkich do żony i na odwrót — mówi talmud — owo wielka, złota prawda. Niechaj żywot wasz cały będzie księgą otwartą, gdzie na każdej stronce czytano można o tej prawdzie, a świecić wam będzie zawsze miłość, owa najświetlejsza złota lampa w dzień szabasu!”

Zakończenie dramatu przypomina nieco Szekspirowskiego *Kupca weneckiego*,
Justyn Feliks Gajster.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Ks. Aleksander cnił w Warszawie a uczniowie powrócili do niej. — Równouprawienie wobec natury i jej sprawiedliwość. — Odrodzenie. — Polskie spółki. — Narada członków „Merkurowa.” — Jeden z siedmiu. — Wspomnienie osobiste. — Najczulszejszy akcyonaryusz. — Niezwalczone trudności. — Przyczyna nieistotności kobiet. — Na czym opiera się nasze bezpłciństwo. — Celebryta naszej łączności. — Mur i armaty. — Żywoty śmiech.

Niejeden z czytelników zapewne nie się domysla, że słowny bohater dnia, ks. Aleksander bułgarski o mało ze swego przymsowej wycofał się nie wrócił przez Warszawę. Jeżeli ktoś wszakże chciał mu wrzucić do wagonu kwiatek lub słówko zniechęty, niech się pocieszy, że mu jednego i drugiego nie szkodząco we Lwowie, skąd wywiózł te „mille wspomnienia,” które mu poręczał Bismark. Natomiast wtłamsić mu tłumnie przyjeżdżających i wesolą wygładających ucznów gimnazjalnych. Widziałem gromadkę ich przed dwoma miesiącami — widziałem i teraz. Podtyło biadactwo, opaliło się i ożywiło. Jakże to szczęście, że natura nie ulega polityce i trzyma się stałe tych praw, jakie w przedwieczności sobie ustanowiła. Rozdaje ona wszystkim jednakowo powietrze, światło, ciepło — wszystko wreszcie, czego potrzebują jej dzieci. Gdyby to było, gdyby ona pownego dnia poznała „rozum stanu” i zaczęła kierować się „wyższymi względami” O, niech pozostanie „martwą” i „nieświadomą!” Dzień dziecko, uwolnione ze szkoły, przez kilka tygodni wychodzi w pole lub do lasu, oddycha swobo-

dniej niż Neron, wygrzewa się na słońcu jak Dyogenes, kapie się jak ryba, biega jak zając i w ruchu ściera z siebie pleśń miejską, niszczą w mózgu bakterie, które im się zaraziło. Tymczasem wystawmy sobie, że głupia matka-przyroda zamędrzała i jednym zaczęła wdychać w pierś ozon, a drugim pozwoliła jedynie wahać z flaszeczek kwas węglany, zabroniwszy chwytat ustami tlen! Równouprawienie wobec natury również nie jest zupełnem, ale jest najszerszem. I ona większą swobodę zapewnia zdrowym, niż słabym, silnym — niż wątłym, ale żadną sprawiedliwość ludzka nie może się z nią mierzyć. To też gdy kto przegrał sprawę we wszystkich instancjach ostatniej, zwraca się do pierwszej i ona zawsze ugodzi mu krzywdę. Za kilka łosci kwadratowych powietrza zepsutego daje całe przestworze świętego, za przymus — wolność, za hodo-wie sztuczność — nieskrępowany rozwój, za kłamstwo — prawdę. Nie to nie znaczy, że ona nad nieszczęśliwym nie lituje się głosić, nie szlachta, nie krzyżuje, nawet nie mści się, ale ich nie dobija i żadnej siły nie wysługuje się. Czy zauważyliście, że najwięcej rozsądnych zdań słysząc, a najwięcej logicznych i uczciwych artykułów czytając można na początku josi. Przez lato ludzie na łonie natury, pozbywając się z głów swęda i zaduchów miejskich, odzyskują zdrowie umysłowe, trzeźwość, jasny pogląd na rzeczy. Głupota w miastach dojrzewa przez zimę, jest jej trójgłowym owocem: wtedy lud śnieje bawie i przesądą, a arystokratyczna marynaje swój mózg w śnie i wędzi go w konserwatywnych dymach. Dopiero wiosna go odmadza. I człowiek, jak każda roślina, zakwita w tej porze roku. Jeżeli zaś takim przemianom ulegają ludzie dojrzali, to jakże odczuwać je musi dziecko, zwłaszcza gdy przez dziesięć miesięcy wisi w dymku i przetwarza się na pedagogiczną szynkę. Starzy mawiali, że chłopiec przez wakacje dziecko, my widzimy, że zmarły wchłania w łęgarni.

Od tak dawać wiszą już na przysłowiom kółku „polskie mosty.” „polskie lady,” nawet „polska małrosć po szkodzi.” a dotąd niema tam polskich spółek. Jest to coś jeszcze lepszego niż nasze mosty. Wyglądający jak kupa pisku, którego kądżo ziarnko od innych odłączone i z którego żadna szlachta, dolażając nietylko wody, ale kłieju, ciasta, zagnięcie i upiec nie może. Oczasom skłębimy się, ale szybko rozszepniemy. Począty walimy sobie za wielką chlubę ten „indywidualizm,” ale gdy on zaczął nam wytykać w ręce kije szobracze, wadychamy do onoty mu przeciwniej. Wydzwaniam to wezwohienia głosni, niż cierpliwosć czytelników i losy grochu rzuconego na ścinając pozwalają, nie ciągnę dalej za sznurek tej sygnaturki, przypuszczając, że może jej dźwięk kogoś obudzi. Ilo dowodów przytoczyłem, nie spisałem na tej wolowej skórze, której resztkami opasano Kartaginę; niechże do tej litanii przybędzie jeszcze jedno naczynie dziwne go nabożeństwa. Zwróć on się „Merkurowi,” a jest starom towarzysztwem spożywcem, które zdawało się mieć być utrwalone. Aż oto — jak powiada jedno z pism bumorystycznych, biedny Merkurz zakulał na drugą nogę (właściwie na jedną). Bo na ostatniem zgromadzeniu nie można było odczytać sprawozdania komitetu, gdyż okazało się, że z siedmiu jego członków jeden jest tylko w Warszawie. Jeżeliby przypadkiem udowodniono później, że owyan szcściu brakujących wyparowywało ze swych głów zaciaki i wypłaszało mółe zimowe, naturalnie uznalibyśmy całą szlachetność i nieobecności i całą pożyteczność dla przyszłych działań Towarzystwa. Ale mam uparte przekonanie, że ci członkowie komitatu albo byli w Warszawie i tylko chorowali na odrzę do pracy zbiorowej, albo też wyjechali gdzieś pod miasto na biesia-

dę, właśnie w tych godzinach, kiedy przypadło zgromadzenie. Byłoby to przedewszystkiem po naszymu. Należałoby do pewnej spółki, której administrator, człowiek bardzo skrupulatny, zawiadamiający nas piśmiennie o terminie sesji, wysłał list i do — siebie, gdyż, jak twierdził, musiał wywrzeć na siebie nacisk. Innym razem uczestniczyłem w zobraaniu, w którym ktoś zwał na nas na osobną naradę o bardzo ważnym przedmiocie: z piętnastu przybyło na naradę szcściu, a między nimi nie było wnioskodawcy, który przeprosił nas bilocitem, że musi wyjechać do Marcolina na kąpielce. Po tych i innych doświadczeniach zdziwić się tylko wtedy, skoro jakieś stowarzyszenie zdoła osiągnąć wymagany wstawia ilość członków. Opowiadano mi, że istnieją w Warszawie przesiabierstwo akcyon, którego przedstawicielem jest właściwie jeden człowiek; zarząd on „ogólne zobraania,” złożone z siebie, zdaje sprawę z działań sobie i, podobno, zadowolony dziękuje — sobie. Jest to najrozumnniejszy i najpraktyczniejszy akcyonaryusz i wszystkim przemysłowcom radzę nasładować go przy organizowaniu stowarzyszeń. On bowiem wynalazł najwyroczniejsze i nas postać spółki. Zarząd „Merkurowa” nie chciał rozpatrywać skargi jednego ze swych członków, jako niemałąj zastraszonych w statucie pięciu podpisów. Drakonijskie prawo — pięć podpisów! Bagatel! A toż latwiej zezopić wierzchołki pięciu świerków, rozrzuconych na wlece ziemi, niż dokonać takiego skłupienia. Gdyby dziś układano legendę o Herkulesie, nie kazanooby mu ani zabijać leniwejsszego węża ani zrywać anguzawoju stajni, ani zrywać jabłok hesperyjskich, lecz związać na całe życie pięciu polaków — bez powrozw. Bępe, żeby tego nie dokonał. Bo jeśli nawet kobiety nasze obwiniano bywało o nieistotność, to w wielu wypadkach gołów jestem ich bronić, że powodem zmiany uczuć lub promienierstwa nie była inna silniejsza miłość, lecz popęd indywidualistyczny, przeciwny długotrwałym stowarzyszeniom. I cóż ten „Merkurowi” myśli, że dla jego marek i działościwych dywidendy zrezygnujemy się naszej oocy narodowej? — pyta w dachu szcściu nieobecnym członków komitetu. O racya — to racya.

Gdyby nie ta oocha narodowa, cała raczka własność Królestwa Polskiego zmieniłaby swych posiadawców. Bo wiesz, czytelniku, czemu za dziesięć lat bezpłciństwo było jej odzieży, bielizny, sprzętów, koni itd.? Trudności organizowania i niemożności długiego trwania stowarzyszeń zbóżniejszych. Opryszków wystarczyłoby nam dla okradzenia wszystkich, ale na szcześnie skupiają się oni w bandy rzadko, a kłóca się przy łupach i wzajemnie zdradają często. Kto wie zatem, czy członkowie rozmaitych spółek prawnych i moralnych, pielegnujące ducha niezgody i indywidualizmu, nie osłaniają nas w ten sposób od czynów nieprawnych i niemoralnych, dopelnianych zbiorowo. Jest to jedyna pociecha, do jakiej przytulić można serce zmuszone widokiem kupek pisku na niwie naszego życia społecznego. W zeszłym tygodniu sądy rozstrzygnęły kilka procesów, których bohaterowie dostali się do kryminalu tylko przez indywidualizm swych towarzyszyków.

Istnieje wszakże oziocielo naszej łączności, a nawet opowiadają o niej ouda — niemiecy. Według nich polacy są mistrzami w podoobach i walkach lawa, równie dobrze knują intrzygi i spiski, jak waznosć twierdzi dla swojej narodowości. Ogłosił to Puttkamer i Gossler a potwierdził sam Bismark. Serce nam rosło od tych zapewnień, choć ocyż łami naciekli, gdyśmy czytali o nowowykonanych armatach germainizacji przeciwko temu murowi. Co do mnie — mówiłem sobie: niech kradną,

rabują, wypierają, strzelają, aby tylko ów mur nie był zwykłym parawanem. No i cóż? Trzeba było najbrutalszych wystąpień policyj polskiej dla przełamania zwartej falangi naszych rodaków, pragnących na przekór zapomnieniu pisma polskich—zdobry wody niemieckie, a drugiej strony trzeba było za zamknąć kasę rządową, wykupującą w Poznaniu ziemie na cele germanizacyjne, ażeby wytrzymać natłok „obywateli” polskich, obciążających swoje majątki do sprzedaży za wolnej ręki. „Czy to nie solidarności narodowa, nie „mur”? Cóż dziwnego, że *Kölnische Zeitung* radzi nowemu nadprezydentowi Poznania użyć dźwi wielkiego kalibru dla zbiorzenia tych wadów, ciepło pokolora bez miłosierdzia, podkopywać procesami pisma peryodyczne, zakazywać wystaw obrazów i urzędzania pochodów, rozzmuchiwać na cztery wiatry najniebezpieczniejsze kupki polskiego piasku. Kto będzie jeszcze śmiać mówić o naszym chodzeniu na luzaka, o braku spójni, kiedy posiadamy tak poważne świadectwo, jak ks. Bismarck!

Zbiera nam śmiech, który w płacz przechodzi. Cóż robić. Natura dała nam mnóstwo dobrych przymiotów, ale przez nieuwagę zaprawiła je lekkożywnością. Do żadnej pracy zbiorowej, nawet pod groźbą zagłady złączyć się nie możemy. Wszystko nam zabrano, a tej jednej wady nikt nam wyrwać nie chce...

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Szczegółowy obrachunek. — Wet za wet. — Fałszywe drogi. — Seminarium i apteka. — Wspomnienie. — Losy zapłaśw.

Gdyby cała ta kampania przeciw-niemiecka, która od utarczek dziennikarskich przeszła do prób poważnych zbadań sił i stanowiska żywiołu napływowego, skończyła się w sprawach społecznych i ekonomicznych tak, jak w polityce, tj. niczem, albo dokładnie mówiąc — stwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy, to nawet i w tym wypadku przyniesie nam ona korzyść nie małą. Ujawniono bowiem tyle i takich faktów, których znaczenia żadne rozumowanie umyślnie nakreślone nie ośmią, wypowiedziano sobie i usłyszano tyle prawd gorzkich, że wrócenia tego nie zarządnie nie zdola. Nietylko my robiliśmy ten obrachunek, czyniła go również w swoim zakresie prasa rosyjska, chociaż w obu bilansach nadspodziewanie okazało się wiele pozycji wspólnych. Rachunek ten jeszcze nieokreślony; są i luki dwukierunkowe, w których stosunków, ani o uregulowaniu wypłat money nie było, ani o wprowadzeniu w życie nie było, potrzeba jednak nie zapominać, że ten nie zatłumiony obrachunek istnieje, nie zaniedbywać żadnych drobniaków, które w połączeniu tworzą wielką sumę i skrupulatnie zapisywać ją, ażeby we właściwym czasie dokładnie przedstawić konto niemieckie.

Sumiennoscie rachmistrza każe mi zacząć od sprzawot. W 70 fabrykach w Łodzi znalazła komisja księgi handlowe pisaną po niemiecku, ale tylko w 68 — w innych prowadzoną po polsku. Nie w szuku urzędził wypłat fabrykant B. w Pabianicach, ale w skłapieniu nie wódka, jako brat robotnikom częścią należności, ale lichymi produktami spożywczymi, po wygórowanych cenach. Porządku fabrykanci nie wdają się za szynkarzami, takich nadzwyczaj dopuszczają się tylko drobniejści przedsiębiorcy w Osozkowie i Zgierz.

W tem ostatnim miesiącu odbył się niedawno zjazd członków Towarzystwa stro-

leckiego, przy liczonym udziale gości z odczynu, nie tej, gdzie Niemcy jedynie czują się jak u siebie, lecz tej, gdzie rzeczywiście są u siebie w domu. Rozczulił goście wywodził ich nad smutnym położeniem odwaranych od pnia rodzimych gałązek i tylko nadzieja, że gałązki to kiedyś przerosną do drzewa niemieckiego, krzepiała zasmoconych i dodawała im odwagi do zniszczenia przesławianych słowianich. Przy tej sposobności okazało się, że drutyny strzelackie istnieją we wszystkich miastach naokoło Łodzi: w Konstancynie, Osozku, Pabianicach, Aleksandrowie, Zgierz, to więc korespondencje pism rosyjskich nie myliły się, kiedy donosiły o zorganizowaniu oddziałów przyszłych „wolnych strzelców”, błąd ich polegał jedynie na tem, że to porozpraszane kompanie i bataliony umiesliły w Łodzi, gdzie właściwie znajduje się tylko główna kwatera — *Central Schützen Gilde*.

Takimi sprawami komisja specjalna nie zajmuje się wcale; wykrywa ona natomiast inne, nie mniej ciekawe szczegóły, które dla łatwiejszego zapamiętania należy w druku utrwalić. Pp. fabrykanci Niemcy bardzo chętnie przyjmują udział w organizowaniu straży ognioowych ochotniczych, zwłaszcza z komendą niemiecką, zdawaliby się więc, że lękają się pożaru i przyjmują wszelkie środki ostrożności, tem bardziej zaś te, których wymaga od nich prawo. Okazuje się jednak, że we wszystkich prawie fabrykach znalezione schody drewniane, chociaż się to zakazano; dla kilkudziesięciu-rublowej ostrożności narażono więc było codziennie życie pracującego w warsztatach „polskiego bydia”, którego nie ubezpieczono nawet, jak się np. zabezpiecza materyały i budynki.

Ciekawo będzie również statystyka spraw między robotnikami i fabrykantami. W drugim rozprawie sądownym w Łodzi w r. z. było 58, do 13 zaś sierpnia r. b. 41 spraw o zmuszenie fabrykantów do wypłaty należnego zarobku.

Nie zapomniamy i o drobnotkach, do ściślego rachunku są one bowiem potrzebne. Na ostatnim przedstawieniu cyrku Salomonskiego blazny, przy hucznym oklaskach rozbawionych Niemców, pozwalali sobie takich drwin z polaków i rosyjan, że oburzali nawet łagodnych patriotów łódzkich. Jakis znów porządek Niemców, podcas awantury ulicznej, w której siomkowie jego bili — młodego chłopca polaka, na prośbę matki katowanego, ażeby powagę swoją rozbroił walczących, odrzekł spokojnie: „polacy powinni być bici”, co zrosząc jest prawdą, jeżeli dotychczas bici się mają.

Wspomniałem wyżej, że cały ruch anty-niemiecki skończył się może i w sprawach ekonomicznych uroczystym przypięciem istniejącego stanu rzeczy. Nie sądzę jednak, ażeby tak było, sprawy te bowiem chodzą swoją drogą, a polityka — swoją, w myśl zasady: że przysiąż — przysiąż, interes — interesem. Dla poparcia słów moich biorę *Warszawski Dziennik*, który z natury rzeczy najczulszym byłby na zmianę uosobień. Pismo to nietylko, że nie zmieniło zapatrywań swoich w daną sprawę, ale nawet obmyśliło oryginalny „wet za wet”.

Wiadomo, że rząd pruski proteguje kontrabandę wódki i czyni to najupieśnialiej jawnie. Każdy „sewarownik” po przejściu granicy, udaje się do właściwego urzędnika, który mierzy objętość beczunki i wydaje odpowiednio świadectwo. Z tym biłosekiem kontrabandzista idzie do właściciela gorzelnii lub składnicy spirytusu, któremu zostawia karteczkę i bierze odeń wódkę. Przy rocznym obrańku z zarządem akcyzowym, właściciele gorzelnii przedstawiają to karteczki i rząd pruski

sprzedaną kontrabandzistom okwotę uwalnia od akcyzy. To wiadomo, ale nie każdemu wiadomo, że i od nas istnieje kontrabanda do Prus, oraz że przedmiotem tajnego wywozu są winia. Handel ten przybrałby znaczną rozmiar, gdyby nie straż pograniczna rosyjska, która chwytając szponników, aresztuje trzodek, za co otrzymują 1/10 wartości zatrzymanego towaru. *Dziennik* słusznie sądzi, ażeby to opiekowanie się interesami pruskimi zniesiono. Zakaz wywozu trzody obławno do Prus zubożył pograniczną ludność polską, teraz kiedy właściciele świni wpadli na myśl szwarzowania ich przez granicę, straż rosyjska, niewiadomo z jakiej racji, bawi się tamtemu handlowi. *Dziennik* idzie dalej jeszcze, sądzi on, że należałoby naśladować rząd pruski, i jak ten proteguje wywóz spirytusu, tak również trzeba się opiekować przemysłem trzody obławno i dać szponnikom wszelkiego rodzaju ułatwienia. Wet za wet — winia za spirytus. Niejednemu walka ta wydać się może niemoralną, ale czyż moralnie są cła wógle, czyż moralniejsze są wojny? Zresztą i przewaga etyczna będzie po naszej stronie, kiedy bowiem Niemcy dostarczają nam szkodziwej dla zdrowia wódki, kiedy rozpalają ludność pograniczną, my tużoby i będziemy tużastą świnią, pożywą i zdrową, w której tylko przypadkiem chyba znajdują się czasem trychiny, kiedy w ich wódce znajdują się zawsze pierwiastki trujące.

Koniec sierpnia i początek września zajmują zwykle w piśmie sprawy szkolne. Z powodu różnych głosów zasługują na wyróżnienie smiały artykuł *Tygodnika* piotrkowskiego, nie winiaskami jakie stawia, bo te są znane, ale podniesieniem sprawy po-niekąd drażliwej, ale doniosłej. Autor artykułu p. t.: „Fałszywe drogi” mówi o kandydatach do stanu duchownego, z których wystąpią później „stróż moralności”, „naturalni przewodnicy ludu”. Przewodnicy ci kończą zwykle 4 klasy i w wieku 15—16 lat wybierają sobie „z powołania” przyszły zawód. Oto jak opisuje tych przyszłych kapłanów *Tydzien*: „W szkołach dzisiejszych jest około 500 onasiatów. Dziwne doprawdy, jak u nas obójnie patrzą na to. Myny mają głupie, posępne, wystraszona, umysły tepe i złodowiacze, co-rę blade-trupia. Z wielkim też trudem, z dobieciem rostatk sił mógowych kończą cztery klasy i już czują, że tak wyrosz-pni, tak zmężeni, iż określają sobie stanowczo metę. Po otrzymaniu świadectwa owej *półdorożności* otwierają się przed młodzieńcem trzy pola: apteka, seminarium i nauczycielstwo wojskie, dawniej było jeszcze czwarte — wojsko, ale dziś wymagają tam ukończenia sześciu klas.”

Nauczycielstwo nie wielu ludzi, pozostaje więc apteka i seminarium. „Młodzieńca na obie te instytucje patrzy, jak na rzeczy identyczne. Wstąpić do seminarium — a jeśli się nie uda — to do apteki. Bierze się więc na gimnazjum świadectwo, staje się później na ulicy, przykłada dwa palce wskazujące do siebie, kręci się nimi w pewnem oddaleniu, a później zbliża szybko. Jeżeli się spotyka, idzie się do apteki, jeżeli nie — do seminarium. Palce się nie spotykają, idzie więc do seminarium. Tu, ma się rozumieć, odrazu znajduje powołanie i łaskę boską.”

„A potem, nie mówmy co potem, dodaje autor. Przysięgamy raczej, że nieublagannymi nieprzyjaźniami naszymi są ci, którzy szangrenowani moralnie wyrzutek sła na stanowisko tak wielkiej wagi, jakim powinno być kapłanstwo.”

Autor jest więc człowiekiem religijnym, uznającym nawet wysokie powołanie duchowieństwa, słowa jego mają przeto tem większą wagę, posłuchajmy go zatem jeszcze przez chwilę:

„Chłopiec świadomy do gruntu swego zepsucia, kładzie na siebie sukienkę z tem mechem przewidzianem, że ona go od-rasza rehabilituje, a choć później dawniej-sze grzeszki odrywają się, głuszy je funta-tyzmem, zacierając wobec ludzi i kolegów hi-pokryzję.” Każdy bezstronny czytelnik, który zechce przypomniać sobie czasy szkolne i kolegów, uzna ile w tych słowach jest prawdy. Ja przypominam sobie awo-ich towarzyszy z ławy szkolnej, którzy wybrali zawód duchowny i widzę, że wy-lężająca dwóch chłopów pościowych, ale tępych, tani podobnych pod tę charaktery-tykę we wszystkich, nie wyłącza- nia- wet samowolki, któremu przyszli wyzna- wyce celibat oddawali się z zamiłowaniem. Byli to chłopcy zepsuci, nie w zwykłym znaczeniu szkolnej swawoli lub nawet ka-rygodnych wybryków młodzieńczych, ale niepiętnowani tą rozpustą pokątną, niedo-łżoną fizycznie, o bladych twarzach, z pod-ściniałymi oczami, mruklivi, leniwi i tępi umysłowo. Łatwo zrozumieć, że semina-ryja, w których wychowywają się ci wybrań- ci „świętego powołania,” są często siedli-iskiem wyszukanego zepsucia, troskliwie jednak ukrywanego, że później, kiedy zo- staną księżmi, życie ich płynie w tym sa- mym kierunku, w jakim wyzłobili sobie łojczyko się skłonności młodzieńców, lub jeżeli nawet poprawia się, gnuszenia w bez-czynności umysłowej, bo do lepszego życia sił nie mają.

Kilkakrotnie zaznaczyliśmy fakty nie-possowania woli zmarłych i uniemożliwie- nia zapisów, przeznaczanych na cele ogól- ne; niemniej smutnym jest fakt, w jaki sposób wykonywają się niektóre zapisy już uznane. Niedawno *Gazeta lekarska* wykryła, że w Lubartowie gnieje i wali się w gruz dom, zapisany przez jakąś wdowę na rzecz schronienia dla nauczycielek. Schronienie to istnieje i posiada przezo- jacy jakiś zarząd, ale zarząd ten składa się z janieś wielmożnych opiekunów i opiekunek, którzy tak są zajęci urządzaniem na rzecz jego balików i przelatawien, że nie mają czasu myśleć o jakimś tam domu w Lu- bartowie. Korespondent nasz z Plocka przysłał nam znowo wiadomość w sprawie, którą już pisma codziennie w ogólnych wyrazach podnosiliśmy. Właściciel dóbr Witkowo w lipnowskiem, Trzeźniński zapisał 3,000 rs. na zapomóg dla biednych urzędników i wdów po urzędnikach. Po- nieważ zapis był przedmiotem długolet- niego sporu, suma ta urosła do 4,500 rs. i obec- nie została rozdzielona przez wykonaw- ców testamentu, obywatela ziemskiego X. i adwokata Y. w ten sposób, że wspar- cia otrzymał:

- 1) Z. urzędnik Tow. kredytowego ziem- skiego, pobierający 1,200 rs. pensyi.
- 2) G. notaryusz w mieście powiato- wem.
- 3) O. sekwestator i właściciel dóbr w powiecie sierpeckim.
- 4) K. emeryt, właściciel folwarku pod- miojskiego.
- 5) S., prawdziwe urzędnik, który spadł z otatu, lecz człowiek samożny, znany jako pokątny doradca — i wielu innych tak sa- mo „godnych wsparcia.”

Faktu tego zatrznieć nie można, ponieważ odbiorcy pokwitowali z otrzymanych sum w księdze wiceciężki majątku Witkowo. Dodajmy, że podział przez długi czas trzy- many był w tajemnicy, że niektórzy z ob- darowanych znajdują się w pokrewień- stwie z wykonawcami testamentu, a stano- się widoczne, że spazeno ostatnią wolę zapisodawcy. Jakkolwiek pisma dawno już odzywały się w tym przedmiocie, oso- by zainteresowane nie odczyły się z pro- testem, my oczekaliśmy również na wy-jaśnienie, teraz jednak szczegółowo podno- simy sprawę, która w kołach miejscowych wywołała powszechne oburzenie. Ocho- my

wierzyć, że nadużycie było raczej skutkiem lekkomyślności, aniżeli złej woli, że może znajdują się okoliczności, rzucające na nie- które szczegóły inne światło, bądź co bądź jednak wogóle podział dokonany był nieus- ternio, niewłaściwie wydano wsparcia win- ny być zwrócone, jeżeli zaś obdarowani nie zechcą tego uczynić, lub wykonawcy za- pisu nie zwrócą z własnej kieszeni lekko- myślne wyrzuczonego grosza, który stał się już własnością publiczną — nie zwa- hamy się powtórnie wystąpić w tej spra- wie, ale już z wymienieniem nazwisk jej uczestników.

J. Nieborski.

CIUDZE GŁOSY.

Agencja północna rozelała do pism taki telegram:

„Zarządzający konsulem rosyjskim w Ru- szczuku komunikowali ministerym spraw za- granicznych w dniu 18 sierpnia oświadcze- nie przez księcia Aleksandra bułgarskiego dorę- czony następujący telegram na imię Najjaśniejszego Pana. „Najjaśniejszy Panie! Objawmy na no- wo w moje ręce rządy mojego kraju, ośmiela- m się przedstawiać Waszej Cesarskiej Mości wyra- żenie najgłębszej mojej wdzięczności za to, że przedstawiciel Waszej Cesarskiej Mości w Ru- szczuku urzędową swoją bytnością na mojem przyjęciu okazał narodowi bułgarskiemu. Za- razem upraszam o pozwolenie złożenia Wa- szej Cesarskiej Mości mojej wdzięczności za wy- stąpienie generała ks. Dolgorukiego z nadzwyczaj- nem zleceniem od Waszej Cesarskiej Mości, po- nieważ objawmy na nowo prawowitą władzę, poczytując sobie za pierwszy mój obowiązek za- pewnić Waszą Cesarską Mość o niezłomnem mojem postanowieniu przyjęcia na siebie wszel- kich oń, aby dopomóc z wspaniałomyślnym zamiarowi Waszej Cesarskiej Mości wyprowa- dzenia Bułgarii z ciężkiego kryzysu, jaki prze- bywa. Upraszam Waszą Cesarską Mość o upo- ważnienie księcia Dolgorukiego do wejścia w bezpośrednie i najrychlejsze z mną porozu- mienie. Będę szczęśliwym, przedstawiając Wa- szej Cesarskiej Mości ostateczny dowód nie- zmiennego mego przywiązania do Najdosłownej- szego Osoby Waszej Cesarskiej Mości. Zasada monarchiczna znieśliła mnie do przywrócenia prawnego porządku w Bułgarii i Rumeli. Ro- gę obdarzyła mnie moją koroną i koronę tę gotów jestem wręczyć jej Monarsze.” Na przy- wileżany wyżej telegram, Jego Cesarskiej Mo- ści podobło się odpowiedzieć następującym te- legramem: „Jego Wysokości Księcia Bułgar- skiemu, Filipopoli. Otrzymałem telegram Wa- szej Wysokości. Nie mogę pochwałić powrotu Waszej Wysokości do Bułgarii, przewidując zgnębienie państwa i kraju, wystawionego już na tak ciężkie próby. Miesia księcia Dolgor- ukiego nie jest obecnie na czasie. Będą się po- wstrzymywał od wszelkiego mieszania się w smutne położenie, do jakiego doprowadzono została Bułgaria, dopóki Wasza Wysokość co- zostawał tam będa. Do Waszej Wysokości należy rozstrzygnąć, co Mu czynić wypada. So- bie samemu pozostawiam są o tem, do czego zobowiązanie mnie osada przemennie pamięć Mojego Rodzica, interesy Rosji i pokój na Wschodzie.”

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia, mówiąc o stosunkach rosyjsko-niemieckich, obraża polaków za- granicznych.

„Dzienniki poznańskie i galicyjskie prze- cza- tamu, aby w społeczeństwie polskiem budziła się chęć zbliżenia do Rosji. Na pytanie: po czy- jęj stronie staną polacy w razie wojny — *Refor- ma* oświadcza uroczyście, że odpowiedź mogłaby

tylko udzielić reprezentacja narodu polskiego, której z winy Rosji nie ma. Szlachetniejsze jest twierdzenie gazety, że polacy będą po obu stro- nach walczących, ale w takim razie kwestya pomocy ze strony polskiej staje się czę- ścią, próżną.

To wszystko naprawdza na myśl, że całkiem nie w porę są wszelkie gadaniny o sławetnem polako-rosyjskiem pojednaniu. *Gazeta naro- dowa* zapewnia, że niema w tej chwili żadnego powodu, aby nastąpił zwrot w uosposobieniu po- laków względem Rosji i że środki oporu prze- ciw niemoem znajdują w samych sobich i w politycz- nych przyrządkach z resztą świata słowiań- skiego, którego opinia także jest jakoby Rosji nieprzychylna.

Nie dość na tem, *Reforma* ostrzega jeszcze Austryj, aby się nie koryziła z Rosją, bo taki so- jusz zgubny jest dla Austrii na wschodzie, oraz że w niej jest kasek budzący apetyt w kraju, którego monarcha ma tytuł „króla polskiego.” Słowa te dotyczą Galicji.

Dość chyba tych próbek, aby się przekonać, że w krytycznej chwili Poznańskie i Galicya działają będą stanowczo w duchu przeciwnym Rosji. Nie dlatego, aby istotnie były tam jakieś przyrzeczenia ze światem słowiańskim, ale że po prostu nienawist do Rosji zbyt silnie zakorze- niła się wśród przewódco opinii publicznej w tych prowincjach.

Moznaby się z tem pogodzić, bo to w każdym razie niewielka siła; ale ci panowie ukazują nam przy tej sposobności zawsze na Polskę rosyjską; tam oto pojednacie się — mówią — a zoba- czymy. Tym sposobem kwestya gmatwa się i przenosi na kraj najmniej nadający się do dyskusyi. Zresztą niemało przytaczaliśmy po- glądy na kwestyę pojednania z polskiego punktu widzenia, dość beznamietne. Czy one upowsze- chniać się — trudno zaręczyć. Wogóle zresztą ludzie nauki, teoretycy polityczni rzadko kiedy wywierają wpływ w stanowczej chwili. Krzykli- wy szowinizm bierze wówczas zazwyczaj górę, nienawist się potęguje, a dobro ogółne często na drugi plan się uisza. Bardzo chcielibyśmy, aby poczucie potrzeby zbliżenia się do Rosji stało się powszechniejszem wśród polaków, bo- daj dlatego, że wywarłoby wpływ na zewnątrz i zapobiegł takim wyrzuceniom, jak powyższe. Ale dotąd jest ono niewrażne. Co zaś jest wy- rażne, to niechęć i nienawist zakordonowej pu- blicystyki, która sprawa, że rozpraw o poje- dnanu okazują się zbyteczne, ale swoją drogą nie ma zasady wstrzymywać pracy spokojnego, zdrowo myślącego ogółu, w kwestyi wyjaśnienia tego stopniowego udoskonalenia, jakie winniśmy osiągnąć w Królestwie, nie tracąc się o za- granicznych krzacy.”

Świat przerywa sobie śledzenie wypad- ków bułgarskich rozmyślaniami o przemy- śle Królestwa polskiego i dochodzi do na- stępujących wniosków:

„Kwestya fabrykacji zagranicznych w Kró- lestwie Polskiem, dostatecznie już dojrzała. Zgnębienie skutki ich pasywności działalności nie powinny dalej być cierpiene; nie wolno nam dąć własnem reklam krajowego przemysłu na rzecz obcego. Dlatego oświadczaemy się za na- stępującymi środkami:

- 1) Zamknąć granicę dla przechodzących ją cocić tam i napowrót robotników zakordono- wych.
- 2) Idąc za przykładem Niemiec, wydać z o- kregu nadwładzającego wszystkich cudzoziem- ców, mających jakąkolwiek styczność ze sprza- wi i produkcy fabryk i zakładów przemy- słowych.
- 3) Wzmocnić dośroć pograniczny, i w tym celu uczynić go bezpośrednio zależnym od warszaw- skiego generała-gubernatora, z prawem przy- bierania do pomocy wojsk połowych.
- 4) Zamknąć fabryki cudzoziemskie w promie- niu 50 wiert od granicy wybudowana.
- 5) Tymczasowo zaprowadzić dla zagranic- nych fabryk w Królestwie specjalne cło wy- wozowe, bez którego ani jedna sztuka towaru z fabryki nie zostałaby wypuszczone.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Pożądana kontrola. Rewizja kas sędziów pokoju, według nowego rozporządzenia, może być dokonana w każdym czasie przez właściwych urzędników miejscowych (z obrotachunkowych (kontrolnych)).

Przywileje. Nowe prawa, dotyczące szczególnych przywilejów służby administracyjnej zapewniają urzędnikom pochodzenia rosyjskiego w Królestwie nadatków do pensji przez dwa pierwsze pięćdziesiąt lat (dla urzędników okręgu naukowego — 25%, w guberniach zachodnich zaś stały nadatek 25—30%). Z przywilejów tych korzystają bez wyjątku wszyscy urzędnicy pochodzenia rosyjskiego, kiedy dotychczas korzystali z nich tylko trzecia część.

Uniwersytet w Dorpacie. Dzienniki petersburskie donoszą, że zapadło już postanowienie wprowadzenia języka rosyjskiego jako wykładowego w uniwersytecie dorpackim.

Kara. Zaświadczenie 472 majstrów skazanych zostało na grzywnę za nieposłuszenie terminatorów do sąków niedługo sądowych.

Przebieg pielgrzymek. *Warsz.* Dziennik donosi, że pielgrzymy w okolicach Lublina zatrzymała partyę patałków, udających się do Częstochowy. Istnieje bowiem cyrkularz, wydany przez hr. Kotzebuego, zakazujący pielgrzymek zbiorowych.

Wstrząsanie. W 47 guberniach, w których zastępowano nowe przepisy o sprzedaży trunków wiozłanie 22,908 gromad wiejskich wydał uchwały gminne, zabraniające sprzedaży we wsiach wódki i innych napojów spirytusowych.

Ugi dla wieśniaków. W lasach rządowych w Królestwie dozwolono będzie wieśniaczom pisanie bydła na warunkach dogodniejszych aniżeli dotychczasowe. Poręby zaś, przeznaczane na sprzedaż, dzielone będą na drobne działki, aby wieśniaczom ułatwić nabywanie bydła i opalu.

Bibliografia. P. J. K. Gieysztar wydał w starożytnym bardzo przedruku dwa niezane bibliografom utwory poetyczne, drukowane pierwotnie w 1580 r. w Krakowie, są to: *Historia o czterech młodzieńcach, starających się o królową perłą i Treny na śmierć Jakóba Struska*, poległego w bitwie z tatarsami. Autor tych utworów — Maroan Koblernik nieznan jest również historykom literatury.

Nowy prorok zjawił się w Krakowie, jest to niejaki p. Katenik Stanisław Jabłoński, który ogłasza w dzienniku, że został przepowiedzianym przez proroków, aby „nowe światło” ogłosił ludzkości. Księga „Nowe światło”, złożona z proroców i objawień wyjdzie z druku w roku przyszłym.

Podział poznański. Dzienniki niemieckie donoszą, że kołostwo Poznańskie ma być podzielone na dwie części, z których jedna przyłączona będzie do Prus zachodnich, druga do Silesii. Oprócz tego wprowadzony zostanie nowy podział powiatów w ten sposób, aby przy wyborach zapewnić powodzenie niemcom.

Uluhenie. Przed kilkoma dniami w Paryżu obchodzono setną rocznicę urodzin znanego fizyka Chevreula. Śluzarz dotychczas zachował w pełni siły umysłowe.

Także zamach. Na króla portugalskiego, podróżującego obecnie po Szwecji, uczynił zamach prawdopodobnie jakiś wariat, który zrzucał kilka cegiełek kamieni, zdołał zbiedz.

Wielki wypadek. Tyras, sławny „Reichshund,” uluheniec sz. Bismarka, zagnął i wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznymi. Dzienniki berlińskie poświęcają wypadkowi temu osobne wzmianki.

Trzęsienie ziemi uderzyło silnie miało miejsce w Grecji i południowych Włoszech. Na półwyspie Morei wiele miast i wsi uległo zniszczeniu.

Wychoźdźstwo do Ameryki z Rosji dozwolę w r. z. przewidywało około rozmiarów, gdyż liczba emigrantów wyniosła 16,835 osób. Największy procent stanowią żydzi z gubernji zachodnich, potem zaś iść mieszkańcy Królestwa i Finlandji.

Piwo. Każdy mieszkaniec Berlina wypija przeciętnie rocznie 167 1/2 litrów piwa, nie dorównywa jednak monachyjskiemu, który wypija 765 litrów.

Zmarli. E. Ridderstad, znany powieściopisarz szwedzki, niektóre utwory jego tłumaczone na język polski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Ż. z Ukrainy. Nie ukrylibyśmy nazwiska tego winowajcy, gdybyśmy je znali. Wiadomość poczerpnięta była z innych pism, które zwykły zamawiać wac przestępców, o ile nie są z dydami, niemcami lub nie należą do ludu.

P. Ig. Lip. Rekopis do odebrania.

P. Wt. Kl. w Ul. I co to pomoże? Albo już mało słów zmarnowali? Oni ciągle będą się tymbać ze „znakolęgi,” a sami nie przestają pisać: *szymbal czarne, monopol tabacyny* itp. Do „tytoniu” nikt ich nie namówi.

P. Z. Przer. w Warsz. Pozwólte Pan pisać się w kanalik tym dwu piskorom. I to biedactwo pragnie nie tylko być, ale udawać wielkie rzybie. Zły taki i nie więcej.

Premiu w *Lubl.* Opisowa czy patologiczna?

Ogłoszenia.

Bolesław Wilczyński,

profesor Instytutu Muzycznego, powrócił do Warszawy i zamieszkał przy ul. Złotej Nr. 44. Udziela lekcji fortepianu prywatnie.

| | | |
|-----------------------|---|-------------------------|
| Wielki medal srebrny. | LAKIERY I FARBY | Cenami franco i gratis. |
| | polecają | |
| | ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHIMICZNE | |
| | W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektralna 37. | |

23—24

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielewski Piotr dr. Antorki Polskie wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątętko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) Szkice i Obrazy, mówów cztery z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. Drobnia Salachta w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Kramsztyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej: Warszawa, Złota 23.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałcących ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie raczająca. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

W Administracji Prawdy nabyć można:
J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszam o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorem „PRAWDY” otrzymamy przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.